Nr 198 Kraków, Sobota dnia 29 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 „

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Wrzesień:

W Krakowie . **1** zlr. **35** Na prowincji . **1** zlr. **70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Nowe zaburzenia w Konstantynopolu.

(*i*) Jakaś fatalność zamierających organizmów zawisła nad tureckiem państwem. Jak śmierć każdego żyjącego ciała poprzedzają rozmaite wstrząśnienia, które sprowadzają coraz większy rozkład i rozbicie organicznie połączonych części, tak i w państwie sułtana zewsząd mnożą się objawy wskazujące, iż różnorodne jego pierwiastki zatraciły już zdolność życia razem i dostrojenia się do wspólnej całości. Na trzech rozmaitych punktach państwowego ustroju były jątrzące się rany, których stosowane okolicznościowe środki nie były w stanie zasklepić: przedwczorajsza depesza doniosła o wypadkach, które wskazują iż choroba doszła znowu do samego jądra państwa, bo do jego stolicy. W Konstantynopolu wybuchło we środę w południe powstanie, które od razu przybrało cechy tak gwałtowne, iż policja i wojsko nie były w stanie im zapobiedz. Donoszą o setkach zabitych, o wielkiej ilości rannych, o niesłychanej panice w mieście.

W położeniu trudno jest się na razie dokładnie zorjentować. Dotychczas nadeszłe depesze w ten sposób rzecz przedstawiają: We środę o wpół do pierwszej w południe uderzyli Armeńczycy na gmach Banku otomańskiego, położonego na najbogatszem w stolicy przedmieściu Galata. Kilku urzędników i służących Banku zabito, żandarmerję, która broniła gmachu, usunięto i napastnicy zdołali Bank opanować. Gdy na wieść o wypadku nadciągnęła policja, wywiązała się gwałtowna walka, która długo trwała i pochłonęła wiele ofiar. Armeńczycy, ogarnąwszy siedzibę Banku, zamknęli się w niej i postanowili się bronić, a gdy w celu zdobycia domu nadeszło wojsko, oświadczyli: że się wysadzą w powietrze. Wtedy zawiązano z nimi długie rokowania, na skutek których, dopiero o drugiej w nocy opuścili Bank na prywatnym jachcie dyrektora Vincenta.

Wiadomości o dalszych wypadkach są jeszcze więcej zaciemnione. Na wieść o ataku Armeńczyków zebrała się muzułmańska ludność do obrony. Około trzeciej popołudniu rozpoczęły się zaburzenia w Tophané, plądrowanie armeńskich domów i sklepów w dzielnicach Galata i Yenitscharszi. Z okien domów armeńskich strzelano do Turków i do policji, która nie śmiała wejść do tych domów bez interwencji konsulów. Tuż przy pałacu austro-węgierskiego poselstwa miało miejsce zbiegowisko, które z wielkim trudem zdołało wojsko usunąć. Mahometańska ludność, żądna odwetu, przybrała groźną postawę i stąd wywiązywały się ciągłe walki po ulicach. Rzezie miały się ponowić na przedmieściach Stambułu: Psamatia i Jenikapu. Depesze zaznaczają, iż Muzułmanie widocznie oszczędzali cudzoziemców, znajdujących się na miejscu rozruchów, a zwracali zemstę tylko przeciw ich sprawcom. W mieście wielka panika, sklepy przez cały czwartek były pozamykane.

Krąży pogłoska, że we czwartek w południe miały miejsce nowe rzezie. Według informacji niektórych dzienników cała Galata i ponad nią położone przedmieście Pera, gdzie znajduje się największa domów europejskich, są w rękach armeńskich. Gdyby powstańcom udało się ogarnąć także dystrykt Tophané, sprawa przedstawiałaby się groźnie, gdyż w tej części miasta znajduje się arsenał. Niedaleko Galaty znajduje się także Ildiz Kiosk, pałac sułtana. Tak więc, gdyby lewy brzeg „Złotego Rogu“ znalazł się w rękach Armeńczyków, byłby sam sułtan w niebezpieczeństwie. Wypadki są bardzo poważne.

Nowością w obecnych warunkach jest szerokie zastosowanie przez powstańców żelaznej dynamitowej bomby. W wojskowem liceum Galata-Serai rzucono taką bombę, która zabiła dwu a zraniła kilkaset ludzi. Tamże, niedaleko strażnicy, wybuchła inna, której ofiarą padła większa ilość żołnierzy. Rzucano je także z okien pałacu bankowego i wielu armeńskich domów.

Według ostatnich depesz, pierwsza noc upłynęła względnie spokojnie. Policja poczyniła aresztowania. Zaburzenia przypisują powszechnie Armeńczykom, którzy mieli je wywołać w celu wywołania interwencji mocarstw. Wszyscy ambasadorowie mieli we środę odebrać od komitetu armeńskiego pismo zapowiadające powstanie z powodu niemożliwych do wytrzymania stosunków. Obiega też pogłoska, że rozruchy należy połączyć ze sprawą Izmirliana i jego zwolenników. Opowiadają, iż zastępca armeńskiego patrjarchy, o którym wiadomo, iż jest „figurą“ turecką, rzucił exkumunikę na sprawców zaburzeń. Ambasadorowie mają poczynić u Porty zgodne przedstawienia i udzielić „przyjacielskiej“ rady stłumienia rozruchów.

Dzisiejsze telegramy przyniosą zapewne dokładniejsze i pewniejsze wiadomości tak o przebiegu rewolucji, jak i o jej bezpośredniej przyczynie. Ze same zaburzenia czynnie wywołali Armeńczycy, wynika z całego przebiegu sprawy, która się rozpoczęła od ataku na budynek otomańskiego banku. Przedwczorajsze wypadki są żywem odbiciem historji z przed roku, z dnia 30 września 1895 roku. I wtedy walkę rozpoczęli Armeńczycy i wtedy zostawili w niej kilkaset własnych trupów, jak to się stało dzisiaj, skoro depesze doniosły o użyciu ciężarowych wozów. Ale interesującem jest pytanie, czy mamy tu do czynienia z nowym ruchem prześladowanej ludności jako takiej, czy grają tu może rolę wpływy inne, któreby mogły zmienić cały punkt widzenia sprawy. *Wiener Allg. Ztg* ogłasza dziś szereg interwjewów z osobistościami bawiącemi w Wiedniu, a będącemi z omawianemi wypadkami w ścisłej styczności. Z odwołaniem się na owe źródło przytaczamy tu pogląd na sprawę, który wypowiedział bawiący chwilowo w Wiedniu O. Gabrjel z zakonu Mechitarystów, rodowity Armeńczyk. „Nie Armeńczycy — są jego słowa — szturmowali bank otomański i rzucali bomby; sprawa ta jest jasna dla wszystkich wtajemniczonych. Zrobili to wierzyciele banku“.

„Od ośmiu miesięcy — mówił dalej O. Gabrjel, — nie otrzymali urzędnicy i wojskowi tureccy swoich pensyj, bank nie wypłaca kuponów, ani innych zobowiązań, termin, jaki bank sam w ostatniem memorandum do uiszczenia się ze swoich długów oznaczył, minął bezskutecznie i naturalnem jest, iż gniew poszkodowanych zwrócił się przeciw niemu jako widomemu reprezentantowi państwowego zarządu finansów. Napad urządzili tak Europejczycy, jak Turcy, Muzułmanie i Chrześcijanie, krótko mówiąc wszyscy, którzy mieli do kasy banku pretensje. Porta nie chce przyznać istotnego stanu rzeczy i składa winę na Armeńczyków. Oczywiście, że ci czekają zawsze sposobnej chwili do podniesienia oręża z pewną przynajmniej gwarancją skutków, bo są rozgoryczeni od czasu, jak im w roku 1889 cofnięto konstytucję, nadaną w r. 1864, a doprowadzeni do rozpaczy nadużyciami władz. Usunięcie patrjarchy Ismirliana a zamianowanie Bartolomeusa, wpłynęło także ujemnie na ich usposobienie. Ale dotąd nie postanowił nic komitet armeński; napad na bank nie jest atakiem na tureckie władze, ale na europejski kapitał. Gdyby jednak takie postanowienie zapadło, z pewnością celem ataku nie byłby budynek jakiegoś banku, ale pałace rządowe“.

Podajemy tę interesującą rozmowę, zaznaczając tylko, że jeśliby nawet Armeńczycy jako tacy nie wywołali omawianych zaburzeń, to w każdym razie skorzystali z nich bardzo radykalnie, by dać ujście swojej zawiści przeciw Turkom. O tyle więc słowa O. Gabrjela są w każdym razie niedokładne. Co do banku, to pustki panujące w jego kasach są już od dawna znane. Jeśli więc paryskie depesze donoszą o dobrem zdrowiu jego urzędników, wiadomość ta jest rzeczywiście pocieszającą. Doniesienie zaś, że i kapitały banku nie są naruszone, jest dosyć obojętne. Nie było co zabierać.

Car w Wiedniu.

Wiedeń d. 27 sierpnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*ð*) Wyludniony, cichy i spokojny Wiedeń przebudził się raptem z drzemki letniej, rozruszał niepospolicie. Ringi, Praterstrasse, Mariahilferstrasse i inne ulice, zaroiły się tłumami, wśród których przechodnie tylko z trudem mogli sobie torować drogę. Obcych mnóstwo, między tymi dużo Rosjan, jednem słowem trysnął Wiedeń odrazu pełnem życiem i ruchem w czasie, kiedy letnicy zwykli trzymać się jeszcze zdala od swych godnie domowych. W bieżącym roku wywrócono ten zwyczaj do góry nogami. Prawie wszyscy letnicy, podróżnicy i kuracjusze są już w domu. Przyjazd cara z jednej, fatalne powietrze z drugiej strony są tego przyczyną. Onegdaj i wczoraj do południa były nieba łaskawsze. Wypogodziły się uśmiechając się blaskiem słonecznym. Było nawet gorąco, co w tegorocznem lecie jest rzadkością. Tysiące rąk pracowało nad skończeniem przyozdobienia miasta na cześć cara. Na drzewach masztowych na Ringu i przy Praterstrasse, kończono obwieszanie girlandami i przybijanie dwugłowych orłów na barwnych tarczach purpurowych. Bramy tryumfalne w stylu bizantyńskim wzniesione na placu Schwarzenberga, obwieszono już nawet wszystkiemi ozdobami. Orły rosyjskie na wyzłacanem tle płócien woskowych, przybite na czołach bram, fruwały muskane wietrzykiem w pełnej gotowości na przyjęcie carstwa.

Raptem zrywa się szalony wicher, huragan okrywający Wiedeń cały w nieprzejrzysty całun kurzu. Ugina niemal ku ziemi drzewa w ogrodach i alejach, łamie na nich grube konary, zrywa szyldy i kawałki nawet dachów z domu, szumiąc, hucząc i wyjąc przeraźliwie... Biedne festony i girlandy!... Drzewa masztowe trzeszczą, orły na tarczach fruwają tu i owdzie w powietrzu ponad głowami tłoku ludzi cisnącego się Ringiem, a orły na płótnie woskowem błyszczące przed chwilą w słońcu złocistem tłem, podarte i postrzępione. Okropnie wiatr zniszczył w mgnieniu oka dekoracje miasta. Niebo zasępione, wieczorem i w nocy deszcz, chłodno, szkaradne powietrze. Dziś z rana chmurno i posępnie. Mimo to tłumy rozmaitemi ulicami spływają do miasta, by ujrzeć „paradę przyjęcia cara“. Na całej przestrzeni co najmniej trzech kilometrów od dworca kolei północnej przez most Aspern i Ring do zamku cesarskiego tłok okropny ludzi po jednej i drugiej stronie drogi.

Marsz wojska. Staje na placu 38 batalionów piechoty, 33 szwadronów konnicy i 18 bateryj z trenami sanitarnemi, cała ta armja wyrusza na cześć cara. Formują wzdłuż całej powyżej wyszczególnionej drogi, którą car będzie wjeżdżał do Wiednia po obydwóch jej stronach podwójny szpaler, po za którym znajduje się próżny pas co najmniej pięciu metrów szerokości, także po obydwóch stronach drogi strzeżony przed wszelką stopą ludzką przez konną straż policyjną. Za tym dopiero podwójnym kordonem ciśnie się okropnie publiczność ciekawa ujrzeć paradę. Domy przystrajane w różnobarwne chorągwie, festony, choinowe girlandy, dywany i malowania.

Przyjazd cara odbył się zupełnie według programu. Przybył on z swoim orszakiem, w którego gronie znajduje się także minister spraw zagranicznych książę Łobanow-Rostowskij, o godz ½11 przed południem na dworzec kolei Północnej, gdzie na peronie cesarz z cesarzową, arcyksiężniczkami i arcyksiążętami, jako też z rozmaitymi dostojnikami, wojskowymi i dworzanami przyjazdu jego oczekiwał. Z pociągu wysiadł car pierwszy potem jego małżonka: on w mundurze austrjackiego pułkownika z pułku piechoty jego imię noszącego, ona w wspaniałej i bogatej toalecie. Para carska bardzo nieparzysta. Car mały i wiotki, carowa postać ju-

noniczna w pełnem słowa znaczeniu niemal o głowę słuszniejsza od niego. Powitanie monarchów było bardzo serdeczne. Obydwaj cesarze uścisnęli się i pocałowali dwukrotnie. Jadących z dworca cesarzów okrzykiwały tłumy ludu dość głośno, powiewano chustkami z okien i balkonów. Ale także i w galowej miejskiej karecie z orszakiem dworskim jadącemu prezydentowi miasta Strobachowi wołano: „niech żyje!“ co miejscowe żydowskie dzienniki szczególnie zauważyły dodając, iż Strobach dziękował za okrzyki zdejmowaniem kapelusza, biorąc je jako na swoją cześć wznoszone. Trudno, żeby uważał okrzyki te jako co innego, jeśli publiczność wołała gromkim głosem: „Hoch Strobach!“

Przyjęcie cara na dworze tutejszym jest nadzwyczaj serdeczne i zarazem uroczyste, ze strony publiczności także sympatyczne. Przypisać to należy głównie okoliczności, iż odwiedziny cara w Wiedniu uważane są powszechnie, jako nadzwyczajne wzmocnienie położenia pokojowego, jako jedna z głównych rękojmi utrzymania pokoju. Temu mniemaniu przyklaskiwały tłumy ludu wiedeńskiego cisnąc się wzdłuż drogi, którą cesarz jechał z swoim gościem, „samodzierżcą“ największego na kuli ziemskiej państwa.

Ministrowie wspólni z hr. Gołuchowskim na czele, ministrowie austrjaccy i węgierscy, jako też różni dostojnicy dworscy i generałowie oczekiwali przybycia cara w zamku cesarskim. Byli oni zgromadzeni w sali „Pitradura“. Car powitał wszystkich bardzo uprzejmie. Uścisnął rękę hr. Badeniemu i bar. Banffyemu rozmawiając z ministrami na przemian po francusku i po niemiecku. Najdłużej konwersował z hr. Gołuchowskim. Niebo wciąż chmurne, deszczu jednak nie było. Ruch w całem mieście nadzwyczaj ożywiony.

Margrabia Zygmunt Wielopolski.

II.

Margrabia Zygmunt Wielopolski pomysł branki uważa za coś genjalnego, a zagarniając dla siebie zasługę, poddaje się odpowiedzialności. Odpowiedzialni mogą być ludzie historyczni, a margrabia Zygmunt Wielopolski, choćby kołatał i krzyczał, bił się w piersi i włosy sobie rwał — do historji się nie dostanie. Odpowiedzialność, jak przygniatała, tak przygniatać nie przestanie jego ojca, prawdziwego margrabiego, męża historycznego. Może publicyści i historycy rosyjscy wystawią margrabiemu Zygmuntowi patent wynalazku, ale nawet *Kraj* wyrywa mu zaszczyt historycznego czynu i nie chce mu kłaść na barki tej odpowiedzialności, której się z takim bezwstydem dopomina. Marna jego inteligencja nie zdoła nawet pojąć ogromu tego publicznego przestępstwa, jakiego się przez swój list dopuścił, a znikczemniałe od ciągłego przestawania z Rosją urzędową strupieszałe serce polskie nie odczuje już żałości, ni sromu.

Człowiek tak głęboko zepsuty nie widzi, widzieć nie chce i nie może, iż pobór dokonany w nocy z dnia 14 na 15 stycznia 1863 roku zgwałcił prawo tylko co wydane, według którego każdy popisowy miał być spokojnie zawezwanym do losowania, a nie po zbójecku porwanym w nocy, niespodziewanie zaskoczonym we śnie, wydartym rodzinie i bez losu, bez wyboru oddanym do wojska, któreby dla niego koniecznie rotami aresztanckiemi stać się musiało przez sam sposób wcielenia go w szeregi wojskowe. Zagrożona takim poborem młodzież, zagrożony komitet centralny w genjalnym pomyśle pana Zygmunta Wielopolskiego i pana Sergjusza Muchanowa — znalazły bodziec do wzmocnienia swej narodowo-obronnej działalności. Marzenie o walce dla wyzwolenia narodu pod naciskiem tej właśnie trwogi, aby siła brutalna, przychodząca z pomocą rozumowi stanu, istotnie tysięcy młodzieży nie porwała z kraju — zaczęło się stawać dotykalnym zamiarem. Rozgłos nadany złowrogiemu zamysłowi na długi czas, bo przeszło na dwa miesiące przed wykonaniem, był straszliwym prop gatorem czynu zbrojnego. Już nietylko sami zagrożeni, ale ich ojcowie i matki, bracia i siostry, rodziny całe przerzucały się na stronę tych, którzy w politykę margrabiego nie wierząc, charakterowi jego nie ufając, despotyzmu jego nienawidząc, w ustępstwach wreszcie rosyjskich dostrzegając tylko skutek chwilowej konieczności — a z drugiej strony w ówczesnem powietrzu duchowem Europy, w postawie Francji znajdując zachętę — za najlepszą politykę uznali chwycenie za broń. Odezwy Komitetu Centralnego przynoszą niezbity dowód tego nieszczęsnego wpływu, jaki wywarł na przyspieszenie powstania — a czas był tu najpotężniejszym czynnikiem — ten środek przeklęty, którego autorstwo, podzielane z jednym tylko p. Muchanowem, politykiem rosyjskim, dziś, po 33 latach, windykuje sobie polityk polski, aby mógł mieć kiedyś — sławę niszczyciela złego ducha narodu.

Kto zna dzieje narodu r. 1863, ten na chwilę nawet wątpić nie będzie o tem, jak straszliwego rozpędu doznało koło dziejów, wskutek tego właśnie czynu, za który margrabia Zygmunt zdziera laury ze skroni swego ojca.

Jeżeli złe skutki sprowadziła branka wykonana, według marg. Wielopolskiego źle, jakież wprowadzićby musiała wykonana dobrze? Margrabia nie mówi, w jaki sposób chciał mieć proskrypcję urzeczywistnioną. Powie to może kiedyś, ale dziś jeszcze milczy, jak milczał całe 33 lata o swojem autorstwie. Powie, dlaczego nie udała się ta konskrypcja, którą on pomyślał był jako proskrypcją; powie i inne jeszcze rzeczy do wyjaśnienia wypadków ówczesnych posłużyć mogące — ale na teraz jeszcze uparcie milczy. Przerwijmy mu to milczenie. Namiętny ton jego listu, bezwzględność w smaganiu wszystkiego, co niewysnuło się z głowy margrabiego ojca lub nie szło jego torem, jedno tylko nasuwają domniemanie: hr. Zygmunt zamiast poboru chciał zrobić razzję— wyłapać wszystkich i podlegających poborowi i wolnych od niego, ale systematowi opornych, i jednych i drugich, czy to w wojsku, czy po za wojskiem, utopić gdzieś w Rosji, przed Uralem lub za Uralem. Ofiarami takiej metodycznej proskrypcji padliby nietylko zapaleńcy, obieżyświaty, czerwoni rewolucjoniści, którzy z rewolucjonistami rosyjskimi pospołu zrobili powstanie w Polsce, ale i owi biali z Nowego Świata i z pod Wawelu i z nad Sekwany, o ileby się nad Wisłą znaleźli, i ludzie z Towarzystwa Rolniczego i z organizacji szlacheckiej — słowem: wszyscy ci, którzy nie trzymali z margrabią. Tego tylko mógł chcieć margrabia Zygmunt, mówiący o niedołężnem wykonaniu pomysłu powziętego energicznie; tego chciał od swego ojca: ale ten ojciec był Polakiem i zarządzając brankę, nie odważył się zarządzić takiej proskrypcji, jakiej się od niego domagał syn jego.

Z KRAJU.

Zakliczyn, d. 25 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*X.*) Zakliczyn rozłożony w uroczej kotlinie tuż nad Dunajcem, okolony pięknemi wzgórzami, co tchną nań ustawicznie miłą woń żywiczną lasów szpilkowych — posiada wszelkie warunki rozwoju dobrobytu materjalnego; mieszkańcy też cieszyli się dawniej wielką zamożnością. Resztki bogatych strojów, przechowywane gnieniegdzie, stwierdzają prawdziwość podań o lepszych czasach w przeszłości. Mówią, że sławetni szewcy tutejsi zaopatrywali w obuwie nawet wojsko jegomości króla polskiego. — Żydostwo jednak pozbawiło wszystkich dawnej zamożności. Liberalizm żydowski rozbił dawne cechy, przeznaczając jednostki słabsze, bez żadnej obrony, na łup dla siebie. Mieszczaństwo jednak trzymało się tu razem i broniło jakoś przed biedą; żydzi mieszkali sobie po dawnemu, jak przystało, za miastem na „Bugaju“; w mieście prócz gościńca nic nie mieli z chrześcijańską ludnością wspólnego. Ale Juda uwziął się na zdobycie sobie i w mieście stanowiska. Pożary, powtarzające się co jarmarku (co 3 tygodnie), były niby groźbą nadchodzącego wroga. Wreszcie jeden mieszczanin, wynosząc się z miasta, sprzedał dom żydowi. Długa a pocieszna historja wyprowadzenia się tego pana z Bugaju. Dosyć, że zrażony różnemi próbami, postanowił odważnie w czasie sumy niedzielnej, kiedy ród niewieści zajęty gotowaniem, wprowadzić się do domu. Narobiło się — co prawda — krzyków i hałasu, ale żyd ostatecznie został. Za nim sprowadził się jeden i drugi i dziś po 20 latach od owej smutnej dla miasteczka chwili, mamy ich tutaj około 300. Mają tu już i swoją bóżnicę; jest tu i chajder, który miano zamknąć i zachować potomności jako przykład odstraszających nieporządków, są tu i inne t go rodzaju specjalności. Przybysze rzucili się do zajęć najintratniejszych, gdzie z metrem a zwłaszcza z litrem i mniejszemi naczyniami ma się do czynienia. Dzisiaj artykuły żywności w ich ręku. Gdyby kto, jak podobno jakiś dobrodziej w Łapanowie zrobił ślub, że nic nie weźmie do ust, co przeszło przez rękę żydowską, toby tutaj musiał chyba świątek i piątek karmić się trefną wieprzowiną. Najgorsza to, że Izrael przy szabasówkach wieczorem w piątki i soboty takie wznieca krzyki, jakby chciał górę wziąć nad miastem, wystraszyć wszystkich. Wszystko przerażone przycichło; bieda też w spokoju na dobre się rozgospodarzyła. I Kółko rolnicze nie mogło tu ruchu rozbudzić i czytelnia ludowa nikogo nie nęciła. Stracono wiarę w możliwość obrony. Nie dziwić się, bo nawet ci, co ludu bronić powinni, grzeszyli ciężko obojętnością lub nawet go haniebnie wydawali w ręce wrogów. Znany tu przykład, że pan każe karczmarzowi wypłacać jego robotników, pozwala mu ich tedy zdzierać, rozpijać; — sprzedaje ich żydowi. Gdzie sprawiedliwość?! Gdzie uczciwość prosta? Gdy jednak gdzieindziej wzięto się do obrony, nabrano i tutaj otuchy. Ks. dziekan tutejszy, Antoni Ochmański, który za poparciem dzielnego starosty brzeskiego, usunął w tym roku karczmę w jednej gminie a założył Kółko rolnicze, zebrał w zeszłą niedzielę mieszczan w gmachu szkolnym celem ponownego otwarcia czytelni. Ks. Dr. Dudkiewicz bawiący tu na wakacjach, przedstawił, jak korzystną jest ona dla wszystkich, jak konieczną, zwłaszcza dzisiaj. Obecni w liczbie przeszło 100 podziękowali za inicjatywę, przyrzekli uczęszczać na wykłady i korzystać z bibljoteki; poczem uprosili sobie na prezesa czytelni ks. Antoniego Ochmańskiego. Myślą tu główną podniesieniu rzemiosł, zwłaszcza starego cechu szewskiego przez zawodową naukę, by mogli i dla wojska, jak ongi, podjąć się dostaw. Naprzód jednak pragną założyć szkołę koszykarską, bo u nas i sił roboczych mnóstwo i wikliny całe kępy i jeszcze szkołę sadowniczą, bo owoce świetnie się tu udają. Szczęść im Boże w tych przedsięwzięciach, by zakwitł dawny ich dobrobyt! Niech tylko tutaj i indziej, gdzie tylko jest inteligencja, popiera zacne usiłowania duchowieństwa, niech odrzuci stanowczo liberalne zasady, które się już tak w praktyce zdyskredytowały, niech z duchowieństwem zabierze się do pięknej, szlachetnej i bezinteresownej pracy dla dobra społeczeństwa a będzie z czasem lepiej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 27 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

O przyjeździe rosyjskiej pary cesarskiej nic wam nie donoszę, bo wiecie już wszystkie szczegóły z obszernych depesz, jakie stąd wysłali korespondenci do wszystkich dzienników. Przez cały dzisiejszy dzień panował taki szalony ścisk w głównym urzędzie telegraficznym, że dla utrzymania porządku musiano zawezwać kilku konstablów. Do okienek głównie pchali się żydzi. Z przerażeniem spostrzegłem, jaka mnogość tego narodu wybranego pracuje na niwie dziennikarskiej. Przy stolikach siedziała cała kolekcja krzywych nosów, a co mnie najbardziej zdziwiło, że większość ich właścicieli mówiła ze sobą po polsku i to wcale dobrym językiem. Widocznie nasza luba Galicja najwięcej dostarcza ochotników perjodycznej prasie rosyjskiej.

Cesarz Franciszek Józef po ukończeniu manewrów pod Csakathurn, które nastąpi w dniu 23 września, uda się do Pesztu, następnie wróci jeszcze do Wiednia i stąd dopiero pojedzie na otwarcie Wrót Żelaznych. Po skończeniu tych uroczystości monarcha austrjacki zawita do Bukaresztu i na zamek Sinaja, rezydencję królestwa rumuńskich. Do świty przeznaczeni są: jenerał-adjutant hrabia Paar, adjutanci skrzydłowi, pułkownicy: Edmund v. Somogyj i von Pollack. Z kancelarji cesarskiej: jenerał-adjutant v. Bolfras, kapitan okrętu linjowego Maurycy Huber i sekretarz Chalupka. Oprócz tego towarzyszyć będzie kilkunastu urzędników wyższej i niższej rangi. Z ministrów jedzie tylko hrabia Gołuchowski wraz z radcą sekcyjnym v. Merey. Jak długo zabawi cesarz austrjacki w Rumunji, dotąd niewiadomo.

Mieliśmy tutaj znowu orkan. W tym roku przytrafia się to już po raz drugi. Ostatnia burza była więcej suchą, ale i tak porobiła znaczne szkody. Przed południem dokuczał ogromny upał. Około 1 godziny powstał silny wiatr. Wyrywał okna, niszczył flagi i sztandary porozwieszane na ulicach. O 5-tej powstała straszna burza. Czarne chmury zakryły horyzont i naraz zaczął grad padać. Wiatr wzmógł się jeszcze potężniej. Łamał stare drzewa jak słomkę, rozbijał okiennice, przewracał ławki i stragany. W jednej chwili miasto opustoszało, bo ktokolwiek się pokazał na ulicy, został uniesiony prądem i musiał się chwytać za jakąś podporę, aby nie rozbić się o chodnik lub mur kamieniczny. Wiatr poniszczył także rusztowania około nowobudujących się domów, zerwał dach z kawiarni Niebauera, a stosy różnych szyldów i znaków, leżących na bruku, świadczą dotykalnie, że wczorajszy Boreasz wiedeński może iść o lepsze z „sirocco“ hiszpańskiem i „samumem“ afrykańskim. Jedna kobieta padła trupem na miejscu, od uderzenia urwanego konara, a kilkadziesiąt ludzi jest ciężej i lżej poranionych. Orkan szalał na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów i z Mödling, Stockerau, Laxenburgu, Greifensteinu nadchodzą wiadomości o spustoszeniach.

Paweł Dupuy, siostrzeniec byłego prezydenta ministerjum francuskiego i byłego prezesa Izby deputowanych, skutkiem niepowodzeń finansowych dostał tutaj obłąkania i musiano go odwieźć do szpitala warjatów. Prowadził tutaj interes przemysłowy wraz ze swoim bratem, Numą Dupuy i chciał się już raz otruć cyankiem potasu. Brat mu jednak przeszkodził i uratował życie. Od dłuższego czasu cierpiał melancholję i zdradzał swój stan nienaturalny różnemi wybrykami. Brano to na karb ekscentryczności, tymczasem była to czysta warjacja.

Z Bregencji donoszą o bardzo smutnym wypadku. Wiedeński adwokat Bondi, jeden z najdzielniejszych jurystów, wyjechał łódką na jezioro Boden. Powstała nagle burza, kruchy statek się przewrócił i nieszczęśliwy Bondi znalazł śmierć w falach jeziora. *Swój.*

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

Bardiuk nie ruszył się z miejsca, tylko prawą ręką sięgnął za pas skórzany, aby się przekonać, czy przypadkiem nie zgubił dwururkowej krócicy, z którą nigdy się nie rozstawał.

Kto, jak on, uchodził w okolicy za pierwszego bogacza i miał zawsze sporo grosza przy sobie, ten bez broni nie mógł się obejść. Co do innych Hucułów, ci wszyscy w domu u siebie mieli strzelby, a chociaż Austrjacy, odkąd ten kraj zajęli, aby uniknąć krwawych bójek i zdradzieckich napadów, nie pozwalali im więcej nosić pistoletów przy sobie, mimo to górale nie wiele sobie z tego zakazu robili i każdy z nich miał zawsze coś ukrytego za pasem.

— Nie sięgajcie za pas, bo nim stamtąd co wyciągniecie, ja wam wpierw łeb rozstrzaskam! — Semko zawołał i o krok zbliżył się do siedzącego gazdy.

Ten, acz jeszcze przed chwilą był na wszystko przygotowany, jakoś nagle stracił odwagę i rękę bezwładnie opuścił, wzrokiem zakłopotanym spojrzał po najbliższych, jakby od nich spodziewał się pomocy. Nareszcie z gardła kurczem ścieśnionego wykrztusił:

— Czego ty chcesz odemnie, Semku?

— Ja tam od was niczego nie pragnę, bom nie łakomy ani na wasz grunt, ani na wasze pieniądze, ani na wasze stare grzechy! Ja jeno chcę, byście pilnowali swego, a mnie w ogród nie włazili!

— Dobrze mówi Semko, dobrze! — zawtórowało kilku mołojców, którzy zebrali się za jego plecami. Pieniądze wasze, a Ksenia jego!

Staremu Bardiukowi było tego za wiele. Jak długo sam Semko mówił, a trzymał się przytem w ogólnikach, nie uważał on jeszcze za rzecz konieczną występować z roli biernej, wszakże odkąd osoby do tego wcale niepowołane wymieniły nazwisko jego narzeczonej, stary uczuł się już tem tak dotknięty, że mimo lat swoich zerwał się z ławy z porywczością prawie młodzieńczą i głosem ochrypłym krzyknął:

— Zejdźcie mi z oczu, bo będzie nieszczęście! I w tejże chwili z za pasa dobył krócicę, którą skierował ku piersi Semka.

Jakby na komendę w izbie pojawiło się tyle krócic i pistoletów ilu było Hucułów. Semko od swojej odwiódł nawet półkurcze i mierząc w Bardiuka wpatrywał się weń z taką determinacją, że jeśli o kim, to o tym można było powiedzieć, że nie cofnąłby się przed djabłem samym.

W izbie powstał wrzask, ale niebawem wszystko ucichło jak przed nadciągającą burzą.

Żydówki za szynkfasem krzyczały w niebogłosy: Aj waj! Aj waj!

W tej nad wyraz ciężkiej chwili, w której potrzeba było jednego słowa, lub może tylko jakiego ruchu gwałtownego, aby katastrofę spowodować, zjawił się Icek.

Z łoskotem i niezwykłym u niego rozmachem wpadł on przez drzwi od alkierza, a ledwie bystrem okiem objął grozę położenia, krzyknął:

— Landsdragony idą! Gewałt! Landsdragony!...

Na te słowa magiczne, Huculi czemprędzej zaczęli broń chować, ci spojrzeli ku drzwiom, inni ku oknom, nawet Semko cofnął się w przekonaniu, że innej sile będzie musiał czoło stawić.

Icek skorzystawszy z zamieszania, chwycił Bardiuka za rękaw i ciągnąc go przemocą ku sobie, w czem mu żona i córka gorliwie dopomagały, wprowadził go do alkierza i drzwi za sobą na klucz zamknął.

— Co wy wyrabiacie gazdo? — wołał głosem ochrypłym, Hucuła na ławie sadzając. — Czy wy myślicie, że teraz takie czasy jak dawniej, że ludzie mogą się zabijać? A nie słyszeliście, że dwa tygodnie temu powiesili tu aż trzech takich zbójów z Zabiego, którzy zabili jednego biednego żydka, co szedł z pieniędzmi na handel do Węgier? Czy i wy, Iwane, chcecie przyjść na takie nieszczęście? Wy macie delikatny rozum, z was pierwszy gazda na dziesięć mil wokoło, wy macie tyle pieniędzy, że ich nawet zrachować sami nie możecie... prawda, Iwane, że wy ich tyle macie, prawda?

Tu Icek wzrok przenikliwy wlepił w swego gościa, jakby koniecznie chciał wybadać, ile ten cwancygierów miał w swojej chacie. Ale Bardiuk nie bity w ciemię, wzruszył obojętnie ramionami i odparł sucho:

— Gadają złe języki i człowiekowi zazdroszczą, ale to, Bihme, nie prawda, Icku, nie prawda! Ja tam ledwie tyle mam, że żyję i cudzego nie pragnę. Ale nie pójdę też i w opryszki, bo przecie z głodu nie giuę.

— Na co gadać takie brzydkie słowo, na co wspominać o opryszkach! — żyd oburzony zaprotestował. — Niech Semko idzie w opryszki, jemu to już z oczu patrzy, ale wy, na co wy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (137)

(Ciąg dalszy).

— Co pan widziałeś? — zapytała głosem drżącym. — Kogo spotkałeś?...

Milczał chwilę; Edyta czuła, że traci panowanie nad sobą.

— Czy pani nie ciekawa? — zapytał wreszcie baronowej.

— Dla czego?...

— Bo nie pyta pani w jakim celu przybyłem do Prowancji?...

— Nie śmiałabym pytać o to... Może piękność okolicy zwabiła pana, jak wielu innych cudzoziemców. Pełno ich tu zawsze mamy.

Uśmiechnął się znacząco.

— Nie — rzekł — ja tu przybyłem jedynie w celu zobaczenia baronowej Berthier i pomówienia z nią chwilę.

— Mnie?... mnie?... — zawołała baronowa. — Mnie chciałeś pan widzieć?... W jakim celu, na miłosierdzie boskie?...

Leon usiłował nadać mowie swojej ton żartobliwy, aby w ten sposób lepiej przygotować ubóstwianą do szczęścia, jakie ją czekało.

— Tak — rzekł — zamiarem moim było przedstawić się pani baronowej, ale naturalnie nie o północy. Chociaż bowiem wśród dzikich się urodziłem, znam cywilizowane formy świata.

Edyta pod wpływem wzmagającego się zdenerwowania, zawołała:

— Panie... błagam cię na wszystko, chciej przystąpić odrazu do rzeczy.

Zaledwie dotknęła ustami filiżanki czekolady, stanowiącej całą jej kolację wigilijną, Christoval położył serwetę swoją na stole.

— Czy pozwoli pani, żebyśmy przeszli do salonu? — rzekł. — Tam będziemy mogli porozmawiać swobodniej?...

Pani Berthier wstała; Oktawja i Lidja przez delikatność chciały wyjść z pokoju. Ale Monte-Leone skinął na Lidję, ażeby pozostała.

— Jeżeli pani baronowa pozwoli, to prosiłbym, ażeby i pani zechciała nam towarzyszyć, bo posłannictwo moje i do pani się odnosi.

Słowo „posłannictwo" nabawiło Edytę śmiertelnej bladości. Książę podał jej ramię, a Lidja zamknęła drzwi salonu, w którym znaleźli się zupełnie sami, odcięci od reszty apartamentów.

Portret Leona, naturalnej wielkości, wymalowany przez jednego z najznakomitszych artystów współczesnych, wisiał obok portretu hrabiego d'Aubagne.

Christoval stanął przed podobizną młodego barona Berthier.

— Jak żywy — mówił półgłosem, przypatrując mu się z zajęciem udanem.

Baronowa zbliżyła się do niego.

— Boże!... znałeś go pan?... znałeś mojego syna?!!!...

Ujęła go za ręce z siłą niesłychaną, a gdy Monte-Leone w milczeniu schylał coraz niżej głowę, szybko i nawpół przytomnie, mówiła dalej:

— Znałeś pan mojego Leona?... Kiedy?... Gdzie?... Dawno?...

— Niedawno!...

— A! widzisz, Liduniu! — krzyknęła — mówiłam ci, że on żyje!... Boże mój, Leon żyje!... Gdzież on jest?... Gdzie?...

— Nie wiem. Lecz widziałem się z nim niedawno... Mówił mi o pani!...

— I nie powraca do matki, która go kochała i kocha nad życie?... Czy to podobne?... Chyba mnie pan chcesz zwodzić, chyba nie wiadomo, w jakim celu prawić mi chcesz rzeczy zmyślone!...

— Ależ mamo! — zawołała Lidja, dotknięta temi słowami — co mówisz?...

— Chyba prawdę... Ktoby zdolnym był uwierzyć, że Leon żyje, a ja go od lat ośmnastu nie widziałam!

— Chce pani wiedzieć zatem prawdę?...

— Nie daj mi pan skonać z oczekiwania...

— A zatem syn pani, uniknąwszy szczęśliwie najstraszliwszej na siebie zasadzki, chciał lotem ptaka znaleźć się przy tobie, ale ludzie wiarogodni, ludzie, którym ufał bezwzględnie, państwo Marcinowie Fontenay, jeżeli chcesz wiedzieć ich nazwiska, zaręczyli mu, żeś pani umarła!...

— Że umarłam?...

— Tak, mamo — odezwała się Lidja — wiesz wszakże, że podczas twojej choroby Ludwik wieść tę rozpuścił szeroko...

— Ależ gdyby mnie było brakło, to wszakże jeszcze ty zostałaś: mógł zatem Leon od ciebie zasięgnąć wyjaśnienia...

— Nie!... według opowieści Ludwika i mnie już w Saintes nie było. Miałam, jakoby zrozpaczona po twojej śmierci, wyjechać w dalekie kraje i osiąść w klasztorze...

— Ludwik rozpowiadał te rzeczy?... O! nędznik! — wykrzyknęła Edyta, niezdolna powstrzymać oburzenia, pomimo obecności obcego człowieka.

— On to wszystko właśnie rozgłosił — potwierdził Monte-Leone.

— Bądź co bądź — odparła baronowa — syn mój, gdyby był przy życiu, przyszedłby choć pomodlić się na moim grobie!...

— Przyrzeknij mi pani — powiedział Christoval — że zachowasz się zupełnie spokojnie, gdy ci powiem, co się z synem twoim stało?...

— Spokojną będę, lecz trzeba wpierw, ażebym pann uwierzyła.

— O! — z przeświadczeniem przemówił Monte-Leone — uwierzysz mi pani najzupełniej.

Baronowę dreszcz przeszedł. W głosie Christovala uderzyło ją teraz brzmienie, przypominające chwilami Leona.

Książę mówił dalej:

— Powiedziano pani, że syn twój został zabity na polowaniu...

— Tak... u mego szwagra, Ludwika Berthier... Wszyscy oglądali zwłoki nieszczęśliwego... złożone na katafalku...

— Czy i twarz nieboszczyka widzieli?...

— To prawda — odezwała się Lidja — to prawda...

— Co prawda? — zapytała baronowa porywczo.

Lidja ze wszystkiemi szczegółami opowiedziała jej wizytę swoją u pana Tribaut-Gauthier.

— Czegoś mi wcześniej tego nie powiedziała? — zapytała baronowa.

— Bo nie byłabyś mnie wtedy zrozumiała, droga mamo!...

— I przysięgasz mi, że to prawda, przysięgasz, iż pan Thibaut-Gauthier mówił, że widział twarz, zmienioną do niepoznania?..

— Przysięgam na wszystko! — zawołała Lidja.

— Więc teraz na pana kolej, opowiadaj, co stało się z Leonem?...

Z całym spokojem i ze wszystkiemi szczegółami opowiedział Monte-Leone przygody Leona Berthier od zamknięcia go w domu zdrowia doktora Lafont. Mówił o bezwstydnym targu z tym lekarzem nędznikiem, o szczerej i bezinteresownej pomocy Bastjana... następnie po ucieczce z domu obłąkanych, o wizycie u Pigaliettiego; o sposobie, w jaki go przyjął syn Toinony, o jego pogróżkach; dalej o odwiedzinach u Marcina Fontenay, który przekonany o śmierci baronowej Berthier, powiedział to także jej synowi. Zrozpaczony Leon postanowił wtedy opuścić kraj, aby zejść z oczu wrogom, dobić się majątku i przy pomocy tegoż pomścić kiedyś straszne krzywdy swoje.

W miarę opowiadania, Lidja czuła w duszy, że to Leon stoi przed nimi.

Nakoniec pozostała część najdraźliwsza, mianowicie wszystko, co dotyczyło Elizy.

Monte-Leone tak umiał wszakże przedstawić stosunek cały, opowiedział go tak rzewnie... że gdy w końcu w słowach wzruszających dał do zrozumienia o istnieniu Noretki, Edyta, uniesiona uczuciem macierzyńskiem, zerwała się z krzesła i zawołała:

— Ah!... Czy ty słyszysz, Liduniu?... Leon miał istotkę, w której sercu krew jego płynie, a my nie mogłyśmy jej wychowywać!... Jedźmy, jedźmy natychmiast! Szczęśliwa ta Eliza, która wiedziała, że Leon żyje!... Ona nam powie, gdzie biedak się obraca, pozwoli mi uściskać moją wnuczkę!

Wybuch miłości macierzyńskiej o mało nie zachwiał wolą Christovala. Już, już otwierał usta... mało brakowało, a byłby się rzucił w objęcia baronowej.

Ale Lidja położyła mu rękę na ramieniu.

— Ostrożnie! — szepnęła. — Cicho!...

Pani Berthier cała pochłonięta swoją myślą, nie widziała, co się dokoła niej działo.

Jeżeli Lidunia odgadła rzeczywiście, z kim mają do czynienia; jeżeli piękne błękitne oczy, które od lat tylu serce jej zabrały, przemówiły do niej odrazu, za to Edyta niczego się dotąd nie domyślała. Ani jej przez myśl nie przeszło, że ów Monte-Leone i syn jej Leon, to jeden i ten sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs. Magistrat m. Buczacza rozpisuje konkurs na dwie posady miejskich akuszerek z roczną płacą po 100 złr. Podania do 15 września b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 197).

KRONIKA.

Kraków dnia 29 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Ścięcie św. Jana i Sabina, męczennika; jutro Pocieszenie Najśw. Marji Panny, Feliksa, męczennika i Róży z Limy; pojutrze Rajmunda, wyznawcy.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny o godzinie 10 czytanie listu o księdzu Stojałowskim. Sumę odprawi następnie ks. Podczerwiński.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku rozpoczyna się jutro nowenna do uroczystości Narodzenia Najśw. Marji Panny o godzinie 6 rano, z odpustem zupełnym.

W kościele Bożego Ciała jutro uroczystość św. Augustyna.

W kościele OO. Reformatów jutro uroczystość Przeniesienia św. Kazimierza.

W kościele św. Adrzeja PP. Franciszkanek, jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu jutro uroczystość Najśw. Marji Panny Pocieszenia, odpust zupełny.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], bażanty, kuropatwy, przepiórki. dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cięlęta i szpicaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 54, zachód przypada o godzinie 6 minut 28, długość dnia 13 godzin minut 34.

Stan powietrza. Dnia 29-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 747,6, termometr 12°4 C, wilg. 94%, wiatr północny, deszcz.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W sprawie akadsmji handlowej odbieramy liczne zapytania z kraju. Odpowiadając na nie, powołujemy się już na to, cośmy o tej instytucji pisali, uznając ją za niezbędnie konieczną, nader użyteczną i za dźwignię do podniesienia społeczeństwa z zastoju handlowo-przemysłowego. Dodajemy jeszcze na mocy zasiągniętych informacij, że dyrekcja odbiera bardzo liczne zgłoszenia się kandydatów, że zatem należy spieszyć się z zapisem, aby nie przybyć za późno. Dodajemy też, że przyjęci być mogą do tej szkoły uczniowie z ukończoną czwartą klasą średnią (realną lub gimnazjalną) lub tacy, co licząc już lat czternaście zdadzą egzamin wstępny. Opłata szkolna wynosi 15 złr. za półrocze, a taksa wstępna 3 złr. Dyrekcja pragnie utworzyć wieczorny kurs buchalterji dla osób dorosłych, pracujących w zawodach handlowych. w instytucjach finansowych i przemysłowych.

Kurjer Poznański naprawia krzywdę, jaką nam nieumyślnie wyrządził, przyznaje, że zarzut jego był niesłuszny i dla zaznaczenia naszego stanowiska przytacza prawie cały nasz artykuł o stolicy św. wobec Rosji. Dziękujemy mu serdecznie za wymierzenie nam sprawiedliwości; jest to rzadki w naszej prasie objaw dziennikarskiego poczucia sumienia.

Ze Sokoła. Uczniowie szkół wyższych mogą brać lekcje jazdy konnej w ujeżdżalni „Sokoła" po zniżonej cenie. *Zarząd Ujeżdżalni.*

Zawsze oni. Jaką wartość ma żydowska przysięga, dowodzi rozprawa, która odbyła się w sądzie krajowym karnym w dniu 28 bm., przeciw Aleksandrowi (?) Landauowi, 39 lat liczącemu handlarzowi żelaza w Wieliczce. Aleksander (?) Landau sprzedał jeszcze w roku 1886 włościaninowi Walentemu Sudrowi, pewną ilość mąki kościanej za 8 złr. Suder przy odbiorze mąki zapłacił z miejsca 5 złr. a resztę 3 złr. zapłacił potem. Żyd jednak w r. 1893 wniósł do sądu powiatowego w Wieliczce skargę na Sudra, że mu za mąkę kościaną winien jest 9 złr. 48 ct., a że Landau skargę swoją poparł przysięgą, sąd pow. w Wieliczce zasądził Sudrę na zapłacenie 9 złr. 48 ct. Atoli Suder nie należy do bezradnych, broniąc się przeciw wyrokowi, dowiódł przez świadectwo swej sąsiadki Agnieszki Grzybek, która mu sama pożyczyła 5 złr. na zapłacenie żyda, i która była obecną kiedy Suder płacił za mąkę Landauowi, że skarga żyda jest bezzasadną. Wobec tego faktu prokuratorja państwa oskarżyła Aleksandra (?) Landaua za złożenie fałszywej przysięgi we własnym sporze drobiazgowym, o zbrodnię oszustwa z §. 197 i 199 lit. a u. k. Skargę popierał na rozprawie zastępca prokuratora p. Raczyński i trybunał pod przewodnictwem radcy dra Pogorzelskiego, skazał Aleksandra (?) Landaua na 3 miesiące ciężkiego więzienia z dodatkiem postu co 14 dni, i zapłacenia kosztów. Przeciw wyrokowi wniósł Landau zażalenie nieważnności.

Ogień Wczoraj, przed godz. 7 wieczorem, w sklepie kapeluszy w domu pod liczbą 19 przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu, wybuchł pożar. Na miejsce wypadku wyruszyły plutony I i II, z naczelnikiem p. Eminowiczem. Ogień ugaszono w niespełna godzinę. Z budynków nic się nie spaliło, ale za to poniósł szkodę właściciel sklepu, gdyż poniszczyło się wiele kapeluszy filcowych i słomkowych. Na miejsce wypadku przybył prezydent miasta p. Friedlein, komisarz policji, oraz przedstawiciel Tow. asekuracyjnego.

Obowiązkowe ubezpieczenie urzędników prywatnych. W kołach urzędników prywatnych od dawna już wyrażono życzenie, ażeby zaprowadzonem zostało obowiązkowe ubezpieczenie urzędników prywatnych na wypadek starości, niezdolności do pracy etc. Życzenia te o tyle zostały uwzględnione, że ministerstwo spraw wewnętrznych przystąpiło właśnie do zbierania dat statystycznych w tej kwestji.

Pogrzeb ś. p. ks. Jana Sylwestra odbył się wczoraj rano o godz. 11 we Lwowie. Mszę żałobną i egzekwje odprawił ks. arcybiskup Morawski przy współudziale księży polskich i ormiańskich, poczem wyruszył pochód pogrzebowy, pod celebrą ks. infułata Hausmana. Towarzyszyły tłumy wiernych. Wśród parafjan zmarłego, idących za jego trumną, odzywały się liczne głosy serdecznego żalu po swym proboszczu, który dla wszystkich był dobrotliwym, uczynnym i hojnym. Przez 54 lat pracował on przy parafji św. Marji Magdaleny we Lwowie, ostatnie 18 lat jako proboszcz i właśnie w tym czasie zdobył sobie powszechną miłość, która towarzyszy mu za grób.

Polska grzeczność. Na posiedzeniach Towarz. naftowego, odbywających się obecnie we Lwowie, obrady toczą się jak donoszą do jednego z dzienników tamtejszych po... niemiecku, choć język ten niektórym uczestnikom obrad, sprawia niewątpliwie wielkie trudności. Dlaczego to? Czy dla wprawy? W obradach bierze udział pan Mc Garvey, który przez kilkanaście lat miał czas dorobić się w naszym kraju kolosalnego majątku, ale nie miał czasu wyuczyć się jako tako naszego języka. Trzeba być grzecznym wobec pana Mc. Garvey'a, zwłaszcza, że jest potrójnym miljonerem. W tym wypadku słynna polska grzeczność posuwa się nawet tak daleko, że uwzględniając cudzoziemca, przechodzi wprost do porządku dziennego nad dwoma uczestnikami obrad, rodakami, którzy, jako pochodzący z Królestwa Pol.. po niemiecku nie rozumieją. Czy to nie zaprzesadna grzeczność?

Dla straży ochotniczej. Ze Lwowa piszą do nas: Kwestja utworzenia krajowego funduszu zaopatrzenia dla strażaków uszkodzonych w służbie, nad której załatwieniem związek strażacki od kilku lat pracuje, została szczęśliwie rozwiązaną i utworzenie tego funduszu stało się faktem dokonanym.

Na podstawie uchwały Rady zawiadowczej krajowego związku ochotn. straży pożarnych z dnia 22-go sierpnia b. r., już z dniem 1 stycznia 1897 r. wchodzi w życie taki fundusz zaopatrzenia, pod nazwą „Kasa zapomóg przy krajowym związku ochotniczych straży pożarnych". Zadaniem tej kasy jest udzielanie zapomóg czynnym członkom ochotniczych straży pożarnych, którzy unieszczęśliwieni zostali podczas pełnienia służby strażackiej, jakoteż ich wdowom i sierotom. Do kasy zapomóg mogą należeć tylko całe korpusy ochotn. straży pożarnych, które przystąpiły do krajowego związku strażackiego. Opłaty roczne wynoszą po 20 ct. (dwadzieścia centów) od członka. Jeżeli która straż lub dotycząca gmina za nią złoży 500 złr., uwolnioną będzie od płacenia wkładek rocznych, a nadto kwota ta przyjdzie do zwrotu w całości w razie zniesienia kasy zapomóg. Rodzaje udzielać się mających zapomóg są następujące: *a)* po 50 ct. dziennie w razie słabości i połączonej z nią nieudolności do pracy, nie dłużej jednakże niż przez 90 dni; *b)* jednorazowa zapomoga w kwocie 500 złr. w razie zupełnej nieudolności do pracy; *c)* jednorazowa zapomoga dla wdowy i sierót zmarłego, w kwocie 250 złr. w razie śmierci członka straży.

Referat tej ważnej i wielce przez strażactwo upragnionej sprawy, spoczywa w ręku dra Alfreda Zgórskiego, co daje rękojmię zupełnego powodzenia. Szczęść Boże!

Budowa nowego teatru. Na skutek zapadłej uchwały, przystąpiła Rada miejska lwowska, jak wiadomo, do budowy nowego teatru na placu Gołuchowskich i rozpoczęła już przygotowawcze roboty około przełożenia koryta Pełtwi. Jeszcze przed powzięciem powyższej uchwały pojawiły się głosy, odradzające użycia tego miejsca pod budowę nowego gmachu teatru, a to ze względu, iż fundamentowanie na placu Gołuchowskich napotka na nadzwyczajne trudności i wymagać będzie nadzwyczajnych kosztów. Rada lwowska przy powzięciu swej uchwały polegała jednak na zdaniu swych fachowych organów, oraz na opinji fachowych swych członków, którzy orzekli, że trudności fundamentowania nie są ani pod względem technicznym. ani finansowym tak znaczne, aby mogły usprawiedliwić zaniechanie myśli budowy teatru na placu Gołuchowskich. Obecnie mimo, że sprawa wyboru miejsca pod teatr i rozpoczęcia robót przygotowawczych, jest przesądzoną, specjalna komisja lwowskiego towarzystwa politechnicznego, rozesłała do wszystkich radnych drukowane orzeczenie, w którem podniesiono, że na placu Gołuchowskich możebnym jest jeden tylko sposób fundamentowania, mianowicie opartego na opoce, co pociągnęłoby za sobą koszt 200 tysięcy złr. Aby więc mieć w tej mierze orzeczenie także i innych powag fachowych, zaproszoną została w tych dniach imieniem Rady fachowa ankieta złożona z 6 członków, a mająca po zbadaniu zachodzących okoliczności orzec, które zapatrywanie jest uzasadnione, czy specjalnej komisji tutejszego towarz. politechn. czy też fachowych organów miejskich, których zdanie zadecydowało o budowie teatru na placu Gołuchowskich. Ankieta ta wyda opinję swoją już w przyszłym tygodniu.

Rozprawa główna Franciszka Kalinowskiego o zbrodnię sprzeniewierzenia sumy 20.000 złr. na szkodę krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezp. odbędzie się w lwowskim sądzie krajowym karnym w d. 5 września o godz. 4 po południu. Obronę objął adwokat dr Sumper.

Wiadomości kościelne. Dyecezja tarnowska: Zamianowani katechetami szkół pięcioklasowych: w Grybowie ks. Józef Hęciński, w Brzesku ks. Józef Wieliński, w Limanowej ks. Ludwik Czapieński. Przeniesieni: ks. Wojciech Janik z administracji w Przyszowej jako wikarjusz do Ryglic, ks. Stanisław Czerski po rezygnacji z katechetury w Tarnowie do Trzciany. Ks. Adam Kurkiewicz, wikarjusz w Ryglicach, otrzymał urlop celem poratowania zdrowia. Wizytację kanoniczną w dekanacie radomyskim odbędzie JE. ks. biskup w następującym porządku: dnia 6 września w Jastrząbce starej, 7 w Zdżarcu, 8 w Radomyślu, 9 w Zgórsku, 10 w Wadowicach, 11 w Książnicach, 12 w Przecławiu, 13 w Nagoszynie, 14-go i 15-go w Zasowie, gdzie się odbędzie także konsekracja kościoła.

Dyecezja krakowska: Kanonicznie instytuowany na probostwo w Krzyszkowicach ks. Józef Macak, ekspozyt w Brzeszczach. Mianowani: ks. Józef Tomasik rzeczywistym katechetą w gimnazjum w Podgórzu, ks. Józef Kulinowski, kapelanem Zgromadzenia PP. Urszulanek i katechetą tamtejszej szkoły żeńskiej, jakoteż pomocniczym katechetą w III gimnazjum w Krakowie. Przeniesieni księża: Szczepan Górowiecki z Chochołowa do Międzybrodzia, Augustyn Gunia z Mucharza do Brzeszcz na ekspozyta, Józef Bieniek z Krzyszkowic do Pcimia, Karol Wetscherek z Pcimia do Lanckorony. Zmarł dnia 20 b. m. ks. Wincenty Bujański, proboszcz w Płazie.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Emila Schutta z Buczacza do Jaworowa, dra Czesława Niewiadomskiego z Jaworowa do Buczacza i Ferdynanda Pawlikowskiego z Krosna do Sanoka; przeznaczył zaś nowo mianowanych starostów: Edwarda hrabiego Starzeńskiego do Podgórza, Bogumiła Szeligowskiego do Krosna, a sekretarzowi Namiestnictwa Janowi Winiarskiemu poruczył kierownictwo starostwa w Strzyżowie.

Powiększenie personalu sądowego w Galicji, a mianowicie obsadzenie nowo systemizowanych od roku 1897 i 1898 posad adjunktów sądowych, prowadzących księgi gruntowe i woźnych, ma nastąpić już w grudniu 1896 r. Do tego czasu ma nastąpić zamianowanie siedmiu adjunktów w okręgu lwowskiego sądu krajowego i prowadzących księgi gruntowe w Nowym Targu i Limanowej.

Z Wiśnicza piszą do nas: (*U*) W dniu 23 b. r. odbyło się za inicjatywą naszego czcigodnego księdza kanonika Sękowskiego przedstawienie amatorskie, na które złożyły się trzy następujące sztuczki: „Pan Bonifacy" przez W. Rapackiego, „Dwóch głuchych", krotochwila w jednym akcie z francuskiego i „Jeden z nas ożenić się musi", komedja w jednym akcie. Z podziwienia godnym zapałem i wytrwałością zabrali się pp. amatorzy do pracy i wywiązali się ze swego zadania nadzwyczaj sumiennie. Bohaterami wieczoru byli pomiędzy innymi panna H. T., uczennica seminarjum, oraz pan M. G. słuchacz medycyny, oboje z prawdziwie artystyczną werwą wywiązali się ze swych ról. Huragan oklasków był wyrazem wdzięczności słuchaczów. Czysty dochód przeznaczono na odnowienie kościoła parafjalnego w Wiśniczu, na który to cel już od kilku lat zbierano składki. Obecnie w dalszym ciągu przystąpiono do restauracji kościoła. W wilję dnia przedstawienia przeciągła straszna burza ponad miasteczkiem a skutkiem uderzenia piorunu zapaliła się stodoła w Starym Wiśniczu. Dzięki energicznej akcji ratunkowej straż miejscowa pod wodzą naszego naczelnika pana Nowickiego, zlokalizowała pożar, który mógł wyrządzić znaczne szkody.

Samobójstwa. Piszą do nas: W dniu 26 bm. zaszły w Gorlicach aż dwa samobójstwa. Pierwsze popełnił murarz rafinerji nafty Mac-Garveya, Franciszek Chrzanowski, wystrzałem z rewolweru około godz. 6-tej rano, drugie były djurnista Sadory i właściciel realności Antoni Piekosiński, około godz. 7-mej wieczorem przez powieszenie. Ten ostatni okazywał w ostatnich czasach pewne zboczenia umysłowe. Powód obydwóch samobójstw nieznany.

Z Pokucia piszą do czerniowieckiej *Gazety polskiej*: Zapanował tu teraz sezon bezustannych wycieczek, przedsiębranych przez starych i młódź od Stanisławowa i Kołomyi, od Żabiego i Czarnohory. Drogi roją się od pieszych i konnych. Mimo strasznych niewygód świat niewieści wiedzie prym w tym sporcie wycieczkowym. Padają ze znużenia, płaczą i skarżą się, iż dalej kroku nie ruszą, a jednak drapią się niestrudzenie wyżej i wyżej, byle odetchnąć tym powiewem górskiem od połonin i wierchów! Byłoby wszystko dobrze, gdyby po tych niewygodach schronić się gdzie można celem odpoczynku i nakarmienia. Nie ma gdzie i jak. Lud górski wprawdzie bardzo

gościnny; ale to nie wystarcza. Towarzystwo czarnohorskie rozporządza bardzo małemi funduszami, a kamera nabywszy gościnny dom śp. Józefa Bensdorfa — zamknęła go, jakby się pozbyć chciała świadków i kontroli, zaś gdzieindziej po zarządach, lub u leśniczych rządowych nigdy nie było we zwyczaju, ażeby turystę przyjęto. albo nakarmiono — nawet za drogie pieniądze. Opowiadali mi przed tygodniem dwaj młodzi studenci lwowscy, iż zeszedłszy z Czarnohory ku Szybenemu i Burkutowi, przez dwa dni nic nie jedli. Na Jaworniku nie przyjęto ich nigdzie, w Szybenem darmo się dobijali do zapadłej Bensdorfówki, a w Burkucie żądano od nich za nocleg na ławie kuchennej po 50 centów, jakich nie mieli. Zmęczeni, zgłodniali i znękani, ledwie się dowlekli na Łukowicę, gdzie dopiero hucuł ich od śmierci głodowej uratował mlekiem i mamałygą. Nauka taka dla młodych jest wprawdzie dobra — ale z drugiej strony należałoby, ażeby zarządcy dóbr skarbowych, we własnym interesie, postarać się zechcieli, aby przynajmniej za pieniądze i dobre słowo, turysta każdy u leśniczych i dozorców lasowych otrzymać mógł trochę jadła, piec ciepły i ławkę na legowisko. Nie kosztowałoby to wiele, a zyskby dawało chociażby moralny w tym kierunku, iż nikby nie narzekał na tę martwą rękę, jaką ustawa nazywa posiadłości rządowe. Zaiste, nie ma tu na Pokuciu skutkiem tej konfiguracji stosunków posiadłościowych — żadnego ruchu i postępu. Wszystko zmartwiało. Biurokracja zarządów wyparła towarzystwo, a z niem cały zastęp ludzi rzutkich, przedsiębiorczych i hołdujących zasadzie: „żyć i dać żyć“. Dziś dlatego z gór Pokucia tak pięknych, ożywczych i stworzonych pod kulturą, stała się puszcza głucha i tak samo pełna grozy i niebezpieczeństw, jak pustynia Sahara. Taka zmiana nie jest ekonomiczną i wcale nie świadczy dobrze o tym systemie, jaki wymaga *eine Protocollaufnahme sammt Anstandsbericht!*

Na czem oni już nie zarabiają! W powiecie żółkiewskim w miasteczku Glinsku mieszkają pod jednym dachem chrześcijańska rodzina z żydowską. Marjaż lokatorski nie tyle zaszczytny, o ile... przyjemny! Wadą mieszkania jest niezliczona ilość much, które formalnie spokoju lokatorom nie dają. Chrześcijanka niejednokrotnie użalała się przed sąsiadką na dokuczliwość tych małych żyjątek. Żydówka przyzwyczajona od urodzenia do stokroć złośliwszych ataków niż musze, zaproponowała chrześcijance taki układ: — Ja pani co powiem, pani nie lubi muchów, a one mnie nic nie szkodzują. To wi pani co, to ja będzie otwierać drzwi do mojego pokój, a pani chustkiem lub czem innem takiem wypędzi muchy ze swego pokoju do mojego pokój.

— Aleź, jeśli tylko pani taka dobra — owszem, owszem! — zawołała chrześcijanka rozradowana i oczarowana dobrocią serca sąsiadki.

— Nu, tak, ale widzi pani — cedziła żydówka— te muchy co tu będą do mnie przichodzicz, to one potrzebują mieć coś jeść, aby przyśli. Ja pani co powiem: ile razy pani zrobi wiganianie do mojego pokój, tyle razy pani zapłaci na jedzenie dla muchów dwa centy!

Chrześcijance wprawdzie nie mogło pomieścić się w głowie, aby dla much trzeba było kupować specjalne jedzenie, na propozycję żydówki zgodziła się jednakowoż. W domu zapanowało zadowolenie. Chrześcijanka ma wolny pokój od skrzydlatych natrętników, żydówka zaś skrzętnie chowa do kuferka owe dwa centy, tylko muchy biedne nie mogą doczekać się owych obiecanych uczt lukullusowych.

Na kim i na czem oni już nie zarabiają!

Z Leżajska piszą do nas: W klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku odbędą się czterodniowe rekolekcje od 4-go do 8-go września. W tym czasie przypada uroczystość narodzenia Matki Boskiej obdarzona przez Stolicę apost. odpustem zupełnym przez trzy dni trwającym. Uroczystość tę zaszczyci obecnością swoją sufragan przemyski najprzew. ksiądz biskup, Glazer, który przy sposobności swojego w klasztorze pobytu, będzie udzielał Sakramentu Bierzmowania.

Wszystkich pobożnych chcących skorzystać z rekolekcyj, trzydniowego odpustu lub przyjąć z rąk najprzew. księdza biskupa Sakrament Bierzmowania, konwent OO. Bernardynów na uroczystość zaprasza.

Rewizje w Paryżu. *Petit Republique* i *Intransigeant* donoszą, że u wszystkich Polaków i Rosjan, mieszkających w paryskich *Hotel garni*, odbędą się rewizje domowe, naturalnie z powodu blizkiego przyjazdu cara. Pierwszy dziennik nazywa to postąpienie złamaniem nienaruszalności mieszkań, wręcz przeciwnem francuskim ustawom.

Nakrologja. Franciszek Wolski, notarjusz sokalski, syn ś. p. Franciszka, b. not. lwowskiego, zmarł w Dołędze pod Szczurową, przeżywszy lat 48.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W sobotę i niedzielę w Parku krakowskim odbędą się przedstawienia operetkowe pod egidą pani Wiśniewskiej i p. Danielewskiego. Na interesujące wieczory złożą się: „U ciotuni“, krotochwila w jednym akcie; „Pani Geldhab“, humoreska sceniczna ze śpiewami w jednym akcie i „Dziatwa Melpomeny“, wodewil w jednym akcie wraz z „Tajemnicami małżeńskiemi“, operetką w jednym akcie. W przedstawieniach udział weźmie pani Szeretti-Myszkowska.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś w sobotę dnia 29 bm. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty, z muzyką K. Hofmana. W niedzielę dnia 30 bm. „Przeor Paulinów“ czyli obrona Częstochowy, dramat historyczny w 5 aktach Juljana Poradowa.

HUMOR.

Statystyczne dane wykazują, że na 100 uczciwych znalazców przypada tylko jeden taki, który, znalazłszy jakikolwiekbądź przedmiot na ulicy, zapytuje naprzód samego siebie; „Kto też to mógł zgubić?“, a 99-ciu takich, którym w tym wypadku rodzi się pytanie: „Co też to może być warte?“

Aronek [do swego papy]: — Tata, co to jest interes?

Papa: — Widzisz, moj synu, to są pieniądze innych ludzi...

— Kochany doktorze, syn mój słaby, taki mizerny, taki zmęczony, nie może nigdy przed trzecią z rana usnąć, możeby mu pan co poradził?

— Hm! Spróbujmy na początek prostego środka domowego: Odbierz mu pani klucz od mieszkania.

— Patrz, jakie ta dama ma przepyszne włosy!

— Tak, to stanowi dziedziczność.

— Aha, więc je po matce odziedziczyła!

— Nie, tylko jej ojciec był fryzjerem!

Order Orła Białego.

Order Orła Białego, który od czwartku zdobi pierś Kazimierza hr. Badeniego, jest jednym z dwóch polskich orderów, które ukazem najwyższym z dnia 29 listopada 1831 roku wcielone zostały do orderów cesarsko rosyjskich. Ponieważ okoliczność ta nie mogła być przeoczona przez cara Mikołaja II, któremu wiadomo, jaka jest narodowość hr. Kazimierza Badeniego, przeto nadanie orderu Białego Orła Polakowi stojącemu na czele rządu w Austrji, nabiera dziwnego oświetlenia politycznego. *Pointę* tkwiącą w wyborze orderu osłabiono równocześnem nadaniem wielkich wstęg tego samego orderu prezesowi węgierskich ministrów Banffyemu oraz ministrowi wojny Krieghammerowi. Nadmienić także wypada, że według przyjętego stopniowania orderów w Rosji, właśnie ten a nie inny przypadał hr. Badeniemu. Order Białego Orła jest bowiem dziś trzecim z rzędu pomiędzy najwyższemi orderami w Rosji; skoro więc arcyksiążę Otto otrzymał order św. Andrzeja, Gołuchowski order Aleksandra Newskiego, Badeniemu z natury rzeczy przypadał order Białego Orła. Bądź co bądź jednak w kołach decydujących rosyjskich musiano się liczyć z komentarzami, jakie nadanie tego orderu hr. Badeniemu, mimowolnie wywoła.

Zanim poświęcimy obszerniejsze uwagi temu charakterystycznemu wypadkowi, nie od rzeczy będzie pokrótce przypomnieć koleje, przez jakie order Orła Białego przechodził od najdawniejszych czasów. Order ten był zaprowadzony w Polsce podobno już przez Przemysława I-go. Według innej wersji order ów ustanowiony był przez Władysława Łokietka na weselu Kazimierza Wielkiego z Anną Giedyminówną w roku 1325 tym. Pierwszym jednak monarchą, który w Polsce utworzyć chciał rzeczywisty order był Władysław IV; otrzymał już nawet od Papieża zatwierdzenie statutów orderu Niepokalanego Poczęcia, ale stany sprzeciwiły się temu. Dopiero August II, walcząc przeciwko Szwedom, dla zjednania sobie przyjaciół i stronników, w dniu 1 listopada 1705 r. wznowił formalnie order Orła Białego w Tykocinie. Wówczas były to medale złote, przezroczystym czerwonym szmelcem okryte; na jednej stronie wyobrażony był orzeł polski z napisem *Pro fide, rege et lege* (za wiarę, króla i prawa), po drugiej zaś monogram z głosek imienia królewskiego: A. R. Wkrótce dla nadania orderowi temu większej okazałości zamienił August II medale na duże krzyże ośmiograniaste, emalją czerwoną z białemi brzegami powlekane, na nich orzeł biały z rozpostartemi skrzydłami, a wśród skrzydeł i przy koronie królewskiej djamentowe promienie.

Już w roku 1713 order uległ przekształceniu. August II wyszperawszy, jakoby Władysław Łokietek kazał żołnierzom swoim na płaszczach nosić niebieskie wstęgi, zarządził, aby order noszony był na szerokiej wstędze blado-błękitnej. Równocześnie na drugiej stronie krzyża kazał umieścić kółko, z krzyżykiem wspartym na herbownych mieczach saskich i litery imienia króla z temże samem jak wyżej napisem; koronę u góry odjęto; dodano zaś do boku kawalerów dużą złotą gwiazdę z krzyżem srebrnym pośrodku, na którego rogach te same łacińskie wyrazy umieszczone były. Przyjmowanie kawalerów odbywało się zazwyczaj w dzień imienin monarchy. Kandydaci w purpurowym ubiorze stawiwszy się na pokojach królewskich prowadzeni przez marszałka, przy stosownej przemowie znaki orderowe odbierali z rąk króla. W osobnej sali ministrowie cudzoziemscy i senatorowie witali nowoprzyjętych, a dawniejsi kawalerowie braterskie dawali im pocałowanie. Uroczystość kończyła się bankietem, przy którym król trzy spełniał zdrowia: pierwsze na pamiątkę instytucji orderu, drugie za zdrowie wszystkich kawalerów, trzecie życząc szczęśliwego z następnym rokiem zgromadzenia. Ster i przewodnictwo orderu miał sam król; dla obcych panujących zastrzeżono 20 orderów; liczba kawalerów nie mogła przenosić 72. Ku końcowi jednak panowania Augusta III, minister Brühl sprzedawał order każdemu senatorowi, ministrowi i urzędnikowi koronnemu lub litewskiemu za 10.000 czerw. złotych: niekiedy nawet i za tysiąc. Kto jednak nie był wojewodą lub kasztelanem krzesłowym, ten orderu, zawsze uważanego za wysoki i uroczysty, otrzymać nie mógł. Panowie przesadzali się w ozdobieniu tego orderu brylantami, których wartość dochodziła niekiedy do 200.000 czerw. zł.

Order ten utrzymany został przez wszystkie następne panowania i rządy. Wcielony w dniu 29 listopada 1831 roku do orderów rosyjskich, umieszczony został zaraz po orderze Aleksandra Newskiego. Zawiera jedną tylko klasę. Kawalerowie u wstęgi błękitnej z lewego ramienia zawieszonej, noszą znak orderu, wyobrażający orła czarnego o dwu głowach złot. ch, szyja przeplatana złotem, a skrzydła i ogon opasane złotą obwódką; w środku orła czarnego zawieszony krzyż z emalji czerwonej na złotej gwiaździe, na krzyżu o r z e ł b i a ł y z koroną na g ł o w i e; prócz tego na sukni z lewej strony piersi nosi się gwiazda haftowana złotem; w gwiaździe tej krzyż promienisty z trzema obwódkami, z tych środkowa czerwona, a dwie inne złote, wokoło napis pierwotny: *Pro fide, rege et lege*: za wiarę, za króla i za prawa...

OSTATNIA POCZTA.

= W nr. 176 *Praw. wiestn.* ogłoszono ukaz senatu, zatwierdzający umowę, zawartą między ministrem spraw zagranicznych ks. Łobanowem-Rostowskim a ambasadorem francuskim w Petersburgu, ks. Montebello. W myśl tej umowy, poddani państwa rosyjskiego, którzyby chcieli wystąpić przed sądy francuskie z procesami, jako powodowie, lub osoby trzecie są wolni od składania kaucyj, t. j., iż są zrównani w prawach z poddanymi rzeczypospolitej francuskiej; takież same nawzajem przywileje uzyskali i poddani francuscy w obrębie państwa rosyjskiego, wobec czego w razie wszczynania, jako powodowie, lub osoby trzecie, procesów przed sądami w państwie rosyjskiem są zwolnieni od składania kaucyj. Wspomniana powyżej umowa, wprowadzająca zasadniczą zmianę w kodeksie cywilnym z r. 1825, nosi datę 15 (27) lipca 1897 r.

= Z Konstantynopola dochodzą następujące bliższe szczegóły o przebiegu wypadków środowych: Okazuje się, że tutejszy rewolucyjny armeński komitet centralny przygotował z góry daleko idący program akcji. Armeńczycy podzielili się na mniejsze oddziały i według ułożonego planu rozpoczęli zaburzenia w rozmaitych punktach miasta. Wszyscy mieli być uzbrojeni w rewolwery i sztylety. Jedna tylko część udała się do banku otomańskiego, gdzie zatrzymali się na razie w wielkiej hali. Oficer policji, który ich zapytał, czego chcą, został zastrzelony a żandarmi pozabijani. Korzystając z zamieszania wywołanego strzałami zdołali się następnie napastnicy w sieni banku zatarasować i z okien poczęli na ulicę rzucać bomby i strzelać z ręcznej broni. Pociski sprawiły na ulicy straszne spustoszenie, wiele niewinnych osób zginęło, między nimi były i kobiety przejeżdżające ulicą. Dwaj urzędnicy banku: Jerzy Grablewski i Alfred Pix, którzy zdołali z okien po słupach ratować się ucieczką, zostali przez armeńczyków poranieni i życie zawdzięczają tylko wojsku, które nadszedłszy w porę, otoczyło ich kordonem. Złożyli oni w tej mierze oświadczenie, które się znajduje w Konstantynopolitańskiem ministerstwie policji. Równocześnie miały miejsce zupełnie analogiczne wypadki w domu Dżelal-beya w Stambule, gdzie także rzucano bomby. Inna znowu banda napadła strażnicę policyjną, zabiła oficera i kilku żołnierzy pełniących tam służbę,— tylko z trudnością udało się ją wyprzeć. Także w monasterze Sulu zabarykadowali się powstańcy i także rzucali na ulicę bomby i strzelali do przechodniów.

Wenecja 28 sierpnia (w południe). *Gazzeta di Venezia* donosi, że na pokładzie okrętu „Doelwyk“ znaleziono jeszcze 20.000 rewolwerów, ukrytych pod zapasami węgli.

Berlin 28 sierpnia (w południe). Słychać, że niedobór wystawy przemysłowej wyniesie około 750.000 marek.

Konstantynopol 28 sierpnia (w południe). Rzeź Armeńczyków ponowiła się wczoraj rano. Także dworzec kolei był przez powstańców zajęty i z trudem przez policję opróżniony. Powiadają, że w całej sprawie grają wielką rolę zamiejscowe organizacje armeńskie. Prymitywne bomby, używane

w Galacie, uważają tu za wskazówkę udziału anarchistów.

Rzym 28 sierpnia (w południe). Wiadomości z Brazylji brzmią alarmująco. Podczas walki ulicznej z Włochami zraniono córkę konsula włoskiego. Rząd postanowił wysłać eskadrę wojenną do Brazylji.

Rzym 28 sierpnia (w południe). Ojciec św. powiedział do hr. Soderiniego, że gdyby Menelik żądał okupu za jeńców włoskich, zapłaci go z majątku Stolicy apostolskiej.

Londyn 28 sierpnia (w południe). Bombardowanie pałacu sułtańskiego w Zanzibarze prowadziły angielskie statki wojenne „Racoon“, „Trush“ i „Sparrow“. Żołnierze Said-Kalida doskonale uzbrojeni odpowiadali z za szańców aż do końca bombardowania żywym ogniem. Parowiec sułtański, który ostrzeliwał statki angielskie, został zatopiony. Marynarze angielscy wysiadłszy na ląd, zajęli się gaszeniem ognia w gruzach i chowaniem zwłok poległych stronników Said-Kalida. Utarczki w okolicach miasta powtarzają się ciągle. W mieście angielski kapitan Raikes obsadził główne ulice 400-tu żołnierzami, którzy się nie przyłączyli do Said-Kalida i 40-ma marynarzami. Ruch handlowy zupełnie został wstrzymany.

Rio de Janeiro 28 sierpnia (w południe). Skutkiem dwudniowych zaburzeń panuje tu silne rozjątrzenie. Spodziewają się odwołania konsula włoskiego. Dzienniki przypisują mu winę krwawych wypadków. Z czterdziestu osób, ranionych w San Paulo, trzy zmarły. Zewsząd odzywają się okrzyki nienawistne dla Włochów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Budapeszt 29 sierpnia (rano). W Lippie po ćwiczeniach artyleryjskich, kanonier Baumbach znalazł granat i chciał go unieszkodliwić przez wyjęcie lontu. Lont zapalił się od iskry papierosa, a bomba rozerwała Baumbacha na ćwierci i ciężko pokaleczyła dwóch innych kanonierów.

Wrocław 29 sierpnia (rano). Podczas spotkania cesarza Wilhelma z carem będzie tu także obecny sekretarz stanu spraw zagranicznych, baron Marschall.

Berlin 29 sierpnia (rano). Wiedeński korespondent *Köln. Ztg.* ogłasza i podaje szczegóły rozmowy pomiędzy ambasadorem niemieckim w Wiedniu Eulenburgiem a rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Łobanowem. Treść tej rozmowy dowodzi, że pomiędzy Austrją a Rosją osiągnięte zostało porozumienie w kwestji tureckiej.

Konstantynopol 29 sierpnia (rano). Wyszło *irade* sułtańskie, które **sankcjonuje** ułożone z ambasadorami i ministrem spraw zagranicznych **ustępstwa dla Krety.**

Konstantynopol 29 sierpnia (rano). Na wczorajszem przedpołudniowem zebraniu ambasadorów postanowiono wręczyć Porcie zbiorową notę werbalną, w której w poważny sposób zwrócono uwagę Porty na niebezpieczny charakter najświeższych rozruchów i ich następstwa, oraz wezwano ją równocześnie, aby władzom lokalnym dała odpowiednie polecenia i środki celem zapobieżenia wykroczeniom i prześladowaniu niewinnych. Następnie uchwalono poczynić ustne przedstawienia w Yildiz-kiosku. Obie uchwały zostały popołudniu wykonane. Wieczorem przybył minister spraw zagranicznych do barona Calice i zapewnił go, iż wszystko zostanie uczynione dla uspokojenia ludności.

Londyn 29 sierpnia (rano). Według depesz z Konstantynopola, rozruchy ponowiły się we czwartek rano w odległych dzielnicach, zostały jednak stłumione. Siedmiu przywódców, samych Armeńczyków, aresztowano. We czwartek rano dokonano mnóstwo aresztowań. Policja przytrzymała wszystkich rannych, jako podejrzanych o udział w walce. Władze tureckie oświadczyły, iż ukazanie się angielskich i francuskich okrętów może armeńskich anarchistów tylko zachęcić do wykroczeń.

Konstantynopol 29 sierpnia (rano). Liczba zabitych Armeńczyków dochodzi do 2000. W stolicy panuje prawdziwa anarchja. Ludność armeńską mordowano wczoraj na ulicach. W dwóch punktach dopuszczano się najokropniejszych łupiestw. Policja z uśmiechem przypatruje się rzeziom. Zwłoki Armeńczyków zabitych kijami, drągami z żelaza i kamieniami przedstawiają okropny widok. W nocy wybuchł obok rosyjskiej ambasady groźny pożar. Rosyjski okręt stacyjny wysadził na ląd trzydziestu zbrojnych marynarzy.

Konstantynopol 29 sierpnia (rano). Armeńczycy, którzy napadli na Bank Ottomański, odpłynęli na podstawie warunków kapitulacji naprzód prywatnym jachtem dyrektora Vincenta, potem zaś angielskim statkiem do Malty lub Anglji. W Banku zostawili Armeńczycy 42 naładowane bomby, 25 nabojów i $1^1/_2$ kilograma dynamitu. Oddano to oddziałowi artyleryjskiemu do przechowania.

Konstantynopol 29 sierpnia (rano). We czwartek zrana rozpoczęło się prześladowanie Armeńczyków na dworcu stambulskim. Tłum mahometański, uzbrojony w kije, wtargnął do ogrzewalni i wymordował zarówno tam jak i na placu przed dworcem dwudziestu jeden armeńskich rękodzielników i tragarzy. Maszynistę Armeńczyka ściągnięto z maszyny i zabito go na miejscu. Zabito także kilku armeńskich tragarzy, którzy ładowali węgle ze statku angielskiego. Dziki motłoch mimo protestu kapitana wtargnął także na statek. Wśród urzędników kolejowych powstała panika. Znaczna ich część ratowała się ucieczką. Komunikacja wszakże nie doznała przerwy. Dyrekcja kolei doniosła austro-węgierskiej ambasadzie o wypadkach.

Rzym 29 sierpnia (rano). Przybył tu król Humbert i odbył bardzo długą konferencję z Rudinim i Viscontim-Venostą. Przebieg audjencji miał być burzliwy. Viscontiemu oświadczył podobno król kategoryczne i nieodwołalne postanowienie niezawierania pod żadnym warunkiem pokoju z Menelikiem. Prawdopodobnie Rudini wraz z całym gabinetem poda się do dymisji.

Shanghai 29 sierpnia (rano). Powstanie na Formozie wzrasta, ponieważ Japończycy dopuszczają się okrucieństw.

Car w Wiedniu.

Wiedeń 28 sierpnia (w poł.) (T. w. *G. N.*) Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przedstawiony był już carowi na dworcu kolei północnej. Przywitanie pomiędzy hr. Gołuchowskim a rosyjskim ministrem spraw zagranicznych ks. Łobanowem-Rostowskim było bardzo serdeczne. Zaraz po przywitaniu zakomunikować miał Gołuchowski Łobanowowi wiadomość o napadzie Armeńczyków na Bank Ottomański w Konstantynopolu; na twarzy księcia Łobanowa malowało się widoczne wrażenie. Z dworca hr. Gołuchowski wyjechał z księciem Łobanowem w jednym powozie.

Apartamenty Burgu zajęte przez rosyjskich gości składają się z całej amfilady sal przepysznie przybranych. Z przedpokoju i komnaty ordynansów wchodzi się do biało-złocistego salonu recepcyjnego, meble brunatne. Dalej idzie salon zielony, tualetowy ze zwierciadłami ściennemi i umywalniami z białego marmuru rzadkiej piękności. Naczynia białe i złote. Sypialnia obita niebieskim adamaszkiem w białe kwiaty, takież meble; po nad wspaniałem łożem baldachimowem kotary tworzą w górze koronę. Obok druga sypialnia obita czerwonym adamaszkiem, trzy biało-złote szafy tualetowe o drzwiach zwierciadlanych. Na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające epizody z wojen Napoleona I-go. W oknie biurko lipowe cudownej roboty, przybory z bronzu i kości słoniowej; troisty garnitur mebli, w kątach biusty cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety. Na konsoli olbrzymi przepyszny zegar z bronzu i szyldkretu; za każdą godziną ukazuje się grupa: „Zwiastowanie Matki Boskiej“, która przesuwa się i znika. Potem następuje inny jeszcze pokój i salon czerwony z biało złocistemi meblami. Na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające grupy Makarta „Polowanie“ ze słynnego pochodu jubileuszowego. Świta zajmuje biura zmarłego wielkiego ochmistrza dworu księcia Hohenlohego. Książę Łobanow-Rostowski zajął apartamenty w nowem skrzydle Burgu od placu św. Michała.

Carowa, która przyjechała do Wiednia w błękitnym-jedwabnym płaszczu, ogólne sprawia wrażenie na Wiedeńczykach swoją rzeczywistą urodą.

Wiedeń 28 sierpnia (w poł.) (T. w. *G.N*). We czwartek o godz. $^1/_2$4 przyjmował car na audjencji następujących ministrów: Gołuchowskiego, Badeniego, Krieghammera, Kallaya, Welsersheimba, Fejerwarego i Banffyego. Banffy złożył carowi podziękowanie w imieniu rządu węgierskiego za szablę Rakoczego, ofiarowaną Muzeum narodowemu w Budapeszcie. Tego samego dnia przyjmował car na audjencji księcia Filipa Orleańskiego bawiącego w Wiedniu. Tuż przed objadem galowym przyjęta została przez carową małżonka hr. Badeniego wraz z córką.

Uroczystości pierwszego dnia zakończyło galowe przedstawienie w nadwornej operze. Przed Operą i w sąsiednich ulicach aż do Burgu, zgromadziły się tłumy ludności, oczekując przybycia monarchów. Przy wejściu do loży dworskiej cesarz Franciszek Józef prowadził pod ramię cesarzową Aleksandrę, a cesarz Mikołaj arcyks. Marję Józefę, która czyniła honory w zastępstwie cesarzowej Elżbiety. Arcyks. Marja Józefa zajęła miejsce po lewej ręce cesarzowej rosyjskiej; car między arcyks. Marją Józefą a arcyks. Izabellą. Po prawej ręce cesarzowej Aleksandry zasiadł cesarz Franciszek Józef; obok niego arcyksiążęta Otto i Fryderyk, a w drugim rzędzie arcyks. Eugenjusz i Józef Ferdynand. Kiedy cesarstwo ukazali się w loży, publiczność powstała z miejsc. Przedstawienie obejmowało operę „Manon“ Masseneta i balet „Wiener Walzer“. Carstwo przysłuchiwali się z wielką uwagą. Po drugim akcie opery udał się dwór do wspaniale przystrojonego salonu dworskiego, gdzie podano herbatę. Widownia rzęsiście oświetlona, przedstawiała się bardzo pięknie. W lożach znajdowała się świta cesarstwa rosyjskich. Ks. Łobanow i hr. Gołuchowski z żoną, zajęli miejsca w jednej loży; w innych lożach ministrowie, dostojnicy dworscy i dyplomaci. Parkiet zapełniony jeneralicją, oraz dostojnikami dworskimi i państwowymi. Przed samą godziną 10 zakończyło się przedstawienie.

Car z powrotem, jak się zdaje, nie będzie przejeżdżał przez Kraków i Lwów, ale wróci tą samą drogą, którą przyjechał na Trzebinię i Warszawę. W Warszawie spodziewany jest przyjazd cara na sobotę lub niedzielę. I tym razem jednak car nie zatrzyma się wcale i żadnych przyjęć nie będzie.

Wiedeń 28 sierpnia (w południe). (T. w. *G. N.*). Parada wojskowa została z powodu niepogody odłożona do jutra. Para carska odjeżdża jutro o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 28 sierpnia (w poł). (T. w. *G. N.*) *Fremdenblatt*, organ hr. Gołuchowskiego, pomieszcza dość blady i bezkrwisty artykuł z powodu przyjazdu cara do Wiednia. Między innemi występuje *Fremdenblatt* z twierdzeniem, że „z głosów prasy okazuje się, iż wszystkie ludy monarchji bez wyjątku uważają przyjaźń z Rosją za rzecz nadzwyczaj pożądaną“. Na poparcie tego twierdzenia przytacza *Fremdenblatt* głosy: *Hałyczanina*, *Czasu*, dzienników czeskich i pięciu dzienników budapeszteńskich. Artykuł *Czasu* zawiera twierdzenie, że konserwatywna polityka będzie tylko wtedy możliwa, jeśli pomiędzy Rosją i Austrją zapanuje wspólność dążeń.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). (Tel. wł. *Głosu Narodu*). Wczoraj przedpołudniem cesarz Franciszek Józef przyjmował na audjencji hr. Gołuchowskiego. Car Mikołaj wczesnym rankiem udał się do Lainz, aby tam polować na jelenie. Cesarz Franciszek Józef podążył do Lainz w południe i zjadł tam śniadanie.

Carowa Aleksandra zwiedziła przedpołudniem nadworne muzeum sztuki. W przedsionku muzeum powitał carową wielki podkomorzy hr. Trauttmannsdorf i dyrektorowie. Zabawiwszy pięć kwadransów w muzeum sztuki, dla braku czasu nie zwiedzała już carowa muzeum historji naturalnej. Carowa odjechała następnie do Burgu w towarzystwie: ks. Galicynowej, przydzielonych do służby honorowej hr. Palff'ego i hr. Trauttmannsdorfa oraz damy dworu Wasilczykow i w. ochmistrza dworu Hendrikowa.

Wieczorem wydał hr. Gołuchowski objad w urzędzie spraw zagranicznych na 40 nakryć na cześć ks. Łobanowa.

Minister Kallay, zarządca Bośni Hercegowiny, otrzymał od cara order Aleksandra Newskiego. Order Aleksandra Newskiego ma tylko jedną klasę. Brylanty są dodawane tylko dla nadzwyczajnego odznaczenia. Order ufundowany został przez Piotra W. w r. 1722. Jest to złoty, czerwono emaljowany, ośmioramienny krzyż, w pośrodku z wizerunkiem Aleksandra Newskiego na koniu w złotej zbroi. Po drugiej stronie cyfry z koroną; na czterech rogach złote, dwugłowe orły. Order nosi się na szerokiej, czerwonej wstędze przez lewe ramię, wraz z srebrną gwiazdą z literami A. S., otoczonemi dewizą „Za pracę i ojczyznę“. (Hr. Agenor Gołuchowski otrzymał, jak wiadomo, ten sam order, tylko w dowód szczególniejszego odznaczenia „z brylantami“. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 29 sierpnia (rano). (Tel. wł. *Głosu Narodu*). Według programu car miał powrócić wczoraj z Lainz zaraz po śniadaniu, które tam podano w południe i na które przyjechał także cesarz Franciszek Józef. Program uległ zmianie. Car przez cały dzień nie ruszał się z Lainz. O godzinie 4-tej popołudniu przybyła tam także carowa. O godzinie 5-tej popołudniu podano tam objad, w którym wzięli udział tylko członkowie rodzin cesarskich.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). (Tel. wł. *Głosu Narodu*). Wczoraj wieczorem odbył się w Burgu koncert dworski. Podczas pauzy przedstawiano carowi i carowej członków dyplomacji i osoby ze świata arystokratycznego. Uderzająco długo rozmawiał car z hr. Romanem Potockim. Po raz pierwszy obecny na uroczystości dworskiej nuncjusz Taliani przedstawiony został również carowi.

Wczoraj przedpołudniem książę Łobanow konferował przez dłuższy czas z carem.

Wiedeń 29 sierpnia (rano). (Tel. wł. *Głosu Narodu*). Cesarz Franciszek Józef nadał między innemi: ministrowi Woroncewowi brylanty do orderu św. Szczepana, jenerałowi adjutantowi Richterowi brylanty do orderu Leopolda, marszałkowi dworu Benckendorfowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. Minister spraw zagranicznych Łobanow, który posiada już najwyższe austrjackie ordery, otrzymał w upominku kosztowny wazon.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi**, w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 ct.**, tuzina **2 złr.** 1970

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litanja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie

Objad za 1 złr. 1860

Sobota dnia 29 Sierpnia b. r.

I. Barszcz zabielany, Rosoł z ryżem, Consomme posche

II. Jajka w papilotach, Raki po rusku, File z sandacza à la Norm., Sztuka mięsa, sos szczyp.

III. Polędwica angielska, Wieprzowa z kapustą, Fricandki ciel. à la Jard., Comber barani z buraczk.

IV. Grzanki z owocami, Sernik angielski, Galaretka owocowa, Ser — Owoce — Kawa

DZICZYZNA

bardzo tanio

1 kl. czombru sarniego	złr.	1·30
1 „ pieczeni „	„	90
1 „ łopatki „	„	48

sprzedaje

Henryk Fuglewicz

dawniej 1848

K. Knoreck i Sp.,

Kraków Florjańska 23.

Wino owocowe

Konstanty Jelski,

1867 Karmelicka 43. 36-39

Król. rumuński i królewsko serbski 2090 6

Cyrk Cezara Sidoliego

W Sobotę d. 29 Sierpnia o godz. 8 wieczór

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

z wspaniałym programem.

Bilety wcześniej nabyć można od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem w składzie pana **Rudolfa Herliczki**, Plac Marjacki Nr. 1. Bliższe objaśnienia plakatami.

Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

2094 **Jąkania** 3—5

seplenienia, niewymawiania liter i wszelkich wad w mowie — oducza własną metodą

Leon Stępowski

artysta dram. teatru miejsk. w Krakowie.

Podziękowania, listy i zdania pism przejrzeć można na miejscu. — Na liczne żądania od 1 października otwieram

Kurs lekcyj zbiorowych dla dzieci

Przyjmowane będą dzieci do lat 13-tu tylko, z wadliwą wymową, jako to: Nieśmiałość w mowie, słaby i płytki wdech, piskliwy głos, seplenienie, niewymawianie liter, oraz te wady, jakie zostawia po sobie tyfus, dyfterja, suchoty i t. d.

Liczba uczni ograniczona — lekcje dwa razy tygodniowo.

Elewów przyjmuję na stancję.

Adres: **Leon Stępowski, ulica Długa Nr. 13.**

Zawiadamia się osoby interesowane, iż na bieżący rok szkolny, **przyjmuje się nadal**

uczni szkół średnich

Dom inteligentny, opieka rodzicielska, konwersacja francuska i niemiecka, fortepian w domu i na żądanie pomoc w naukach. — Warunki przystępne. — Bliższa wiadomość **ul. św. Gertrudy Nr. 18, parter na lewo.** 2099 4 8

Śmierć myszom.  Śmierć szczurom.

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., $4^1/_2$ Klgr. złr. 7·50. 1598 52 0

Składy w większych aptekach i droguerjach.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY

2 7 **W. TOBICZYKA** 2154

dla uczniów szkół średnich, publicznych i prywatnych, odpowiadający wszelkim wymaganiom, przyjmuje zgłoszenia codziennie między 2 a 4 po południu. — Ulica Łobzowska l. 27, II ptr., w Krakowie.

8-mio klasowa niemiecka wyższa szkoła żeńska 2165 1 5

L. TSCHAPKOWEJ

ul. Kanonicza Nr. 15, Kraków.

Kurs rozpoczyna się 2-go września. Wpisy codziennie.

Najtańsze Pożyczki amortyzacyjne

dwóch trzecich wartości szacunkowej na dobra, domy i fabryki na termina krótsze lub dłuższe, oferuje i załatwia szybko i bez trudności:

„Lloyd Węgierski“

(„Magyar-Lloyd“) 1981 5 5

Zastępstwo na Galicję i Bukowinę: **Franciszek Bartik** w Krakowie ul. Lubicz 22.

Ważne dla Rodziców i Opiekunów.

W Pensjonacie wychowawczym

L. GLATMANA 2153 2 3

w Krakowie, przy ulicy Biskupiej l. 5, II piętro,

UCZNIOWIE SZKÓŁ GIMNAZJALNYCH i REALNYCH

(tak prywatyści jak publiczni), znajdą zdrowe, dostatnie utrzymanie i jak najtroskliwszą opiekę domową.

Zakład pozostaje w ciągłem porozumieniu **ze Szkołą**, a nauka i lekcje powierzone są **doświadczonym Nauczycielom.** Uczniowie szkół niższych (normalnych), lub prywatyści, którzy jeszcze do szkół nie chodzili, zostaną przygotowani **do egzaminów wstępnych lub prywatnych**, tak do gimnazjum, jak i do szkoły realnej. **Warunki przystępne.**

ORYGINALNE

1926 **„Szwyckie Buchajki“** 6 10

po bezpośrednio sprowadzonych Rozpłodnikach, jakoteż **„Kurlandzkie Buchajki“** do rozpłodu zdatne, ma **Zarząd Państwa Schönhof** na Szlązku Austrjackim **do sprzedania.**

Realność

w Kołaczycach Nr. 42

w pierwszorzędnem miejscu, ze sklepem korzenym i dogodnem pomieszkaniu z dwoma ogrodami, bez długu, z przyczyny słabości właściciela

jest z wolnej ręki do sprzedania.

Pośrednictwo wykluczone.— Wiadomość u właściciela **Karola Bulsiewicza Kołaczyce.** 2169 1 4

Stelarze apteczne

wraz z urządzeniem lub bez tego do sprzedania.

Wiadomość na miejscu **Apteka pod „Opatrznością“**

1 3 **w Podgórzu.** 2170

Maszynista

egzaminowany, do prowadzenia młocarni parowej, **potrzebny** na przeciąg trzech tygodni **natychmiast.** — **Zarząd dóbr ŁUCZANOWICE p. Kocmyrzów.**

2159 1 2

Poszukuję guwernantki

starszego wieku,

wesołego usposobienia, któraby naukę niemieckiego języka i francuskiej konwersacji dla dziesięcioletniej panienki udzielać potrafiła.

Zgłoszenia z załączeniem fotografji, podaniem wieku, religji i wymagań uprasza 2167

Otto Brunner,

Maryampole poczta Gorlice. 1-1

Kubaczka & Lang

KSIĘGARNIA

w Białej przy Bielsku

polecają:

X. L. Fleischer, Narodowość (ze stanowiska kościoła katol.) 1 złr. 2164 1 4

Rolfus i Braendle, Nauka wiary kościoła katol., 1 wielki tom, ozdobiony licznemi rycinami, brosz. 7 złr. 80 ct., opr. w pół skórek 11 złr.

Bitschnau O., Żywoty świętych Pańskich, 1 wielki tom z licznemi rycinami, brosz. 7 złr. 50 ct., opr. w pół skórek 10 złr. 70 ct.

Rohner, Żywot N. P. Marji i św. Józefa, 1 wielki tom z licznemi rycinami, brosz. 6 złr., opr. 8 złr. 40 ct.

Kochem i Bresinger, Żywot P. Jezusa, 1 wielki tom z licznemi rycinami, brosz. 4 złr. 80 ct., opr. 7 złr. 30 ct.

X. Stagraczyński, Historja biblijna dla rodzin chrześcijańskich, tom I. Stary Testament z licznemi rycinami, brosz. 4 złr. 20 ct., opr. 6 złr.

Powyższe dzieła dają się także na spłatę ratami miesięcznemi.

KAMIENICA 2169

II piętr. narożna, wybudowana z komfortem, **przy ul. Sobieskiego i Siemiradzkiego l. 9, jest do sprzedania.** Wiadomość ul. Krowoderska l. 46 u właściciela. 1-3

Powróciwszy z zagranicy, **przyjmuję** jak dawniej **wszelkie roboty w zakres toalety damskiej** wchodzące, wykonywując je według najnowszych żurnali oraz w czasie najpunktualniejszym. **Udzielam nauki kroju** w języku polskim i niemieckim, sposobem wiedeńskiej metody Schack'a. — **Marja Zwierzina**, ulica Sławkowska Nr. 10 II p. 2158 1 3

PLAIDY damskie oryginalne angielskie

czysto wełniane i himalaja ładne odcienia bardzo lekkie

w cenie 5.50, 6, 7, 8, 11 złr. poleca w wielkim wyborze — **towar świeży**

EUG. SMIDOWICZ 1861 0 10

w Krakowie Sukiennice L. 29. **Zamówienia wysyła odwrotnie.**

Towarzystwo kredytowe i oszczędności w Białej

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z NIEOGRANICZONĄ PORĘKĄ

(dotychczasowa liczba członków 628).

Przyjmuje wkładki na oszczędność w nieograniczonej wysokości i płaci od takowych po	5%
zaś na rachunek bieżący (za zwrotem bez wypowiedzenia) po . .	$4^1/_2$ %
Udziela pożyczek na spłaty w ratach kwartalnych i to na obligi po	$6^1/_2$ %
na weksle po	$7^1/_2$ %

ZA RADĘ NADZORCZĄ:

X. Wł. Adamczewski prezes. *X. J. Markuzel* sekretarz.

ZA DYREKCJĘ:

Ł. Czermak. 1462 14 0

Herbata z Brodów! 

1575 15 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr.	1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr.	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr.	3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr.	1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr.	9.50

Herbata z Brodów!

„Chrześcijański skład.“

HANDEL SKÓR

„pod Kilińskim“

Antoni Markiewicz i Sp.

dawniej „Towarzystwo Handlu skór“

Kraków, ul. Florjańska Nr. 29

POLECA

Skóry dla PP. Szewców, Tapicerów, Rymarzy, Siodlarzy, Rękawiczników, Introligatorów oraz na kwiaty. — Wielki wybór kopyt męzkich, damskich i prawideł, jakoteż narzędzi szewskich.

Główny skład czernidła na obuwia „Sokół“, w pudełkach po 2, 3, 4, 5 i 10 ct. Creme na skóry naturalne, apreturę i pastę połyskującą na obuwie żółte i brunatne. Creme połyskujący na lakierki, oraz lakier na skóry. Creme na cienkie obuwie z koźlej skóry. Bardzo skuteczna maść na kopyta końskie, jakoteż smarowidło na rzemienie.

Przybory na obuwia, jak: guma, płótno, flanela, sznurowadła niciane i skórzane, jedwab, nici, przędza, uszka itd. itd. w jak największym wyborze. — Szczotki do obuwia.

Kółkom rolniczym odpowiedni opust.

Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotnie. 1338 10 16

Panna samoistna lub młodsza wdowa, 2160 1

inteligentna, muzykalna, niemająca dostatecznego utrzymania ani zapewnienia na przyszłość, może je uzyskać w zamian za szczerą przyjaźń i opiekę, oddaną bezdzietnemu małżeństwu. Stanowcze propozycje z podaniem sposobu porozumienia pod: **„pewna przyszłość“**, poste restante Kraków.

Ogrodnik

żonaty, w średnim wieku, obznajomiony we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, mogący się wykazać bardzo chlubnemi świadectwami, **poszukuje posady** od 1 Października. Łaskawe zgłoszenie pod: **J. D.** poste restante poczta **Wojnicz.**

2161 1 4

Przedsiębiorstwo przemysłowe.

W Galicji zachodniej, w okolicy bezmłynnej, gęsto zaludnionej, rolniczo-bogatej, 2166

jest zaraz do wydzierżawienia

młyn parowy

o dwóch kamieniach

i dwóch parach walców, z motorem o sile 18 koni. Zgłoszenia przyjmuje **Dyrekcja Kasy Zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.** 1-3

Kamienica

II piętr. przy **ul. Krowoderskiej l. 48**, 10 lat wolna od podatku, jest zaraz **do sprzedania** z małą dopłatą. Wiadomość w miejscu.

2168 1 3

Uczeń

z I lub II-ej szkoły realnej **może być przyjęty na stancję** z wiktem. — **Ul. Siemiradzkiego L. II parter.** 2138 3 3

Pomieszczenie dla kształcących się panienek

z zapewnieniem troskliwej opieki, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7 II-gie piętro. 2131 3 5

Uczniów

uczęszczających do szkół ludowych i średnich, **przyjmie na mieszkanie i opiekę**

Ksiądz Jan Świętnicki

katecheta, 1718 7—

Kraków ul. Szlak L. 38 piętro. Nadzór, język francuski, fortepian

Lekcyj muzyki

udziela według teraźniejszej metody rutynowana nauczycielka po przystępnej ceni.

Łaskawe zgłoszenia uprasza o Administracji „Głosu Narodu“, gdzie złożony bliższy adres. 214

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie